

Polityka Chin w Tybecie

Walka na śmierć i życie ze starożytną cywilizacją

**Departament informacji i stosunków zagranicznych
Dharamsala, 29 września 2000**

WPROWADZENIE

Między 20 a 23 września 1994 roku obradowało w Pekinie Trzecie Forum poświęcone Pracy w Tybecie, które opowiedziało się za totalnym zniszczeniem cywilizacji, która od tysięcy lat rozkwitała na Płaskowyżu Tybetańskim. To kulturowe „imperium” obejmowało również rosyjską Buriację, Kałmucję i Tuwę, Mongolię, Ladakh, Lahaul-Spiti i Arunachal Pradesh w Indiach, Mustang, Dolpo i Solo Khumbu w Nepalu, Bhutan oraz zachodnie Chiny.

Polityka, którą nakreślono w 1994 roku w Pekinie – i którą realizuje się dziś w Tybecie z iście maoistowskim zapałem – przetrnie duchowe serce owej kultury. Trzecie Forum odbije się więc również na milionach nie-Tybetańczyków, odcinając ich od źródeł inspiracji kulturowej i przekreślając możliwość rozwoju tej odrębnej, unikalnej cywilizacji.

Utrata serc i umysłów

Decyzje III Forum wzięły się z dwóch konkluzji. Pekin uprzytomnił sobie, że przegrywa na dwóch kluczowych polach – ideologii i propagandy. Z perspektywy państwa, które zbudowano na fundamencie ideologicznej wyższości i potęgi kształtującej myślenie mas propagandy, musiało to oznaczać co najmniej niepewną przyszłość, jeśli nie śmiertelne zagrożenie.

Pekin uznał, że przegrywa wojnę ideologiczną, gdyż mimo bezlitosnych ataków na buddyzm tybetański, Tybetańczycy konsekwentnie trwali przy tradycyjnych wierzeniach. Chińska Republika Ludowa zdołała zniewolić kraj, ale nie zdobyła serc, umysłów i lojalności Tybetańczyków.

Ideologia komunistyczna, przyniesiona na bagnietach chińskich żołnierzy, nie zachwiała wiarą buddystów. Co więcej, chiński rząd zupełnie nie rozumie polityki niestosowania przemocy, która stanowi integralną część Środkowej Drogi, zaproponowanej przez Jego Świątobliwość Dalajlame jako rozwiązanie kwestii przyszłego statusu Tybetu.

Dla reżimu, który zbudowano na przekonaniu, że „władza wyrasta z lufy karabinu”, pozornie ekscentryczna filozofia, wedle której serca i umysły zdobywa się mocą idei, a nie czołgów, jest jak grom z jasnego nieba. Nowa polityka twardej ręki stanowi reakcję na pojednawcze propozycje Jego Świątobliwości, których Pekin najwyraźniej nie potrafi zrozumieć.

Chiny uznały, że przegrywają wojnę propagandową, gdyż światowe media i kultura masowa, z tego czy innego powodu, uznały Tybet i buddyzm tybetański za ulubione pluszowe misie. Mimo zaangażowania ogromnych środków, Chiny nie zdołały zatrzeć tego wizerunku ani zaszczepić międzynarodowym mediom swojej wizji Tybetu.

III Forum skupiło się na dwóch kwestiach. Z jednej strony, postawiono na rozwój gospodarczy, licząc, że w ten sposób uda się kupić Tybetańczyków – przekonać ich do polityki partii i odebrać im motywację do wychodzenia na ulice. Z drugiej strony, szukano metod zaszczepienia chińskich poglądów nowym generacjom Tybetańczyków.

Pekin uznał to pokolenie Tybetańczyków za stracone. „Przejęcie” kolejnych generacji przez „klikę Dalaja” stanowiłoby ogromne zagrożenie dla chińskich rządów w Tybecie. Ucieczka piętnastoletniego Gjalla Karmapy w styczniu 2000 roku boleśnie przypomniała władzom, że nie mogą liczyć na lojalność Tybetańczyków. Ucieczka Karmapy i, wcześniej, Agji Rinpocze, opata klasztoru Kumbum, była dla Chin poważnym ciosem, ponieważ obecność wysokich lamów pomagała uzasadniać chińskie roszczenia do panowania nad Tybetem.

Pekin z coraz większą stanowczością egzekwuje więc przepisy z 1993 roku, nakazujące odbieranie tybetańskich dzieci ze szkół i klasztorów, prowadzonych przez Dharamsalę w Indiach. Podobne pobudki przyświecają zamykaniu prywatnych szkół w Tybecie.

W Tybecie trwa dziś druga rewolucja kulturalna; celem tej długofalowej strategii jest całkowita eksterminacja kulturowej i etnicznej tożsamości Tybetu.

Na nową strategię chińskich władz składają się cztery elementy. Coraz brutalniejszym represjom towarzyszy gigantyczny wysiłek maszyny propagandowej, malującej różowy obraz współczesnego Tybetu. Szybszy rozwój gospodarczy ma osłabić radykalizm Tybetańczyków i ściągnąć do Tybetu nowe rzesze chińskich osadników, zmieniając proporcje demograficzne i, jednocześnie, rozładowując napięcia społeczne, wywołane rosnącym bezrobociem w samych Chinach.

III Forum zwołano na wniosek najwyższych przywódców Chińskiej Republiki Ludowej; obradom przewodniczył sam prezydent Jiang Zemin. Dziś władze uznają Forum za „najważniejszą strategię odmładzania Tybetu” i ogłaszają jego dyrektywy „nowym manifestem partii w regionie”.

III Forum przekreśliło bardziej liberalną strategię, wyznaczoną przez dwa poprzednie, zwoływane w 1980 i 1984 roku przez Hu Yaobanga, znanego z niezależności ówczesnego sekretarza generalnego, który próbował poprawić społeczną, gospodarczą i polityczną sytuację w Tybecie. Krótki okres liberalizacji przyniósł znaczną poprawę warunków bytowych większości Tybetańczyków i klimat intelektualnej swobody. III Forum odeszło od tych metod, wracając do polityki twardej ręki, obowiązującej w Tybecie do dziś. Sami Tybetańczycy nazywają falę nowych represji drugą rewolucją kulturalną.

Dlaczego Chiny zrezygnowały z liberalizacji i opowiedziały się za manifestem, który wyznacza drogę systematycznego niszczenia kulturowej odrębności Tybetu? Odpowiedzi należy szukać w wydarzeniach krajowych i zagranicznych, które popchnęły władze do zaostrzenia polityki i usankcjonowania jej podczas III Forum. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych świat przechodził zmiany, które dla chińskich przywódców były ogromnie niebezpieczne.

Od 1987 roku przez Tybet przetaczała się fala demonstracji niepodległościowych. Jedną z największych, do której doszło 5 marca 1989, zmusiła władze do ogłoszenia stanu wojennego w Lhasie. Wielu ekspertów uważa, że demonstracje te zapowiadały pojawienie się ruchu demokratycznego. Kiedy studenci wyszli na plac Tiananmen, władze uznały, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ceną za jej odzyskanie miała być rzeź setek, jeśli nie tysiący mieszkańców Pekinu 4 czerwca 1989 roku – gorzkie przypomnienie rozprawy ze studentami 4 maja 1919 roku, zwiastującej polityczne przebudzenie Państwa Środka.

Lęki Pekinu potęgowała sytuacja w innych krajach komunistycznych. Polska „Solidarność”, upadek Berlińskiego Muru i rozpad Związku Radzieckiego podsycaly paranoiczny lęk KPCh przed utratą monopolu na władzę.

Co gorsza, obywatele Chin coraz powszechniej odwracali się od komunizmu, wracając do tradycyjnych wierzeń: konfucjanizmu, buddyzmu, chrześcijaństwa i kultów lokalnych. Komunizm gwałtownie tracił wiarygodność i to właśnie najbardziej przerażało chińskich przywódców. Masy odbierały im mandat do sprawowania władzy. Każda dyktatura wie, że to pierwszy krok do zejścia ze sceny.

Aparat partyjny uznał ponownie, że tradycyjne wierzenia są dlań wrogiem numer jeden. Komunizm tracił rząd dusz na rzecz buddyzmu, konfucjanizmu, islamu i chrześcijaństwa. Władze wróciły nawet do starych sloganów, które w czasach rewolucji kulturalnej miały wyjaśnić mieszkańcom Tybetu, dlaczego trzeba zniszczyć ich religię. Oniemiali Tybetańczycy znów usłyszeli, że tak, jak na nieboskłonie nie mogą świecić dwa słońca, tak w Tybecie nie będą współistnieć buddyzm i socjalizm. Nie trzeba dodawać, że ustąpić miał buddyzm, który ponownie stał się celem ataków maszyny państwa.

W takim oto nastroju spotkali się chińscy przywódcy, by kreślić nową strategię dla Tybetu, stanowiącego – za sprawą przekonania, iż Zachód wykorzystuje go do „westernizowania” i dzielenia Chin – problem szczególnie drażliwy. Choć wcześniej nie interesowano się nim zbyt, trzecie pokolenie władców Republiki Ludowej uznało, że bez stabilnego Tybetu nie ma stabilnych Chin: „Musimy jasno zrozumieć, że nasza praca w Tybecie nie leży tylko w interesie jego mieszkańców i nie służy wyłącznie stabilizacji i rozwojowi tego regionu, lecz stabilizacji i rozwojowi całego kraju”¹.

¹ Wystąpienie Raidiego na forum szóstej sesji plenarnej Stałego Komitetu IV Zjazdu KPCh TRA. Por. Tibet Information Network i Human Rights Watch / Asia: *Odcinanie głowy węża*.

Problem z Tybetem potęgowała siła oddziaływania samego buddyzmu i głębokie oddanie ludności dla Jego Świątobliwości Dalajlamy. Niebawem renesans religii, na który pozwolił krótki okres liberalizacji, potwierdzał najgorsze obawy władz: dekady systematycznego niszczenia tybetańskiej kultury i tożsamości nie podkopały tradycyjnych wartości i wierzeń. Nagle przywódcy ChRL zaczęli widzieć w buddyzmie tybetańskim nie zawadę, ale dramatyczne zagrożenie dla stabilności chińskich rządów w Tybecie.

Jednocześnie zmieniło się ich nastawienie wobec Jego Świątobliwości Dalajlamy. Jeszcze przed paru laty niepewny sojusznik w procesie pokojowym jawił się im teraz jako „zaprzysięgły wróg”. Najwyżsi przywódcy ChRL, którzy spotkali się w Pekinie 10 marca 1993 roku, orzekli, że: „W kłocie Dalaj są różne frakcje, wszystkie uprawiają jednak tę samą politykę. Różni je tylko ideologia i język. Musimy wypracować strategię, która pozwoli wykorzystać te różnice do ich skłócenia i zniszczenia”².

Najwyżsi dostojnicy rutynowo nazywają kampanię przeciwko „separatyzmowi” – czyli tybetańskiemu ruchowi niepodległościowemu – „walką na śmierć i życie”. „[Dalajlama] nigdy nie zmienił stanowiska w sprawie niepodległości. Musimy pokazać jego dwulicowość. Najważniejszym elementem walki z separatyzmem jest bój z kliką Dalaj. Jak mówi przysłowie, aby zabić węża, trzeba mu najpierw odciąć głowę”³, mówił Raidi w 1994 roku na konferencji Komitetu Partii TRA, poświęconej ustaleniom III Forum.

Krótko mówiąc, III Forum uznało, że Pekin może rozwiązać sprawę Tybetu bez Dalajlamy i przekreśliło politykę liberalizacji oraz próby podejmowania rozmów z Jego Świątobliwością, który stał się przyczyną „problemu Tybetu”.

III Forum postanowiło odejść od polityki ustępstw, związanych ze „szczególnymi cechami” Tybetu, na której zasadzała się strategia I i II Forum.

Politykę twardej ręki realizować miał Chen Kuiyuan, mianowany sekretarzem partii TRA w 1992 roku. Nominacja ta była ważnym sygnałem, gdyż wykazał się on wcześniej jako twardy i bezlitosny administrator Mongolii Wewnętrznej, gdzie jako pierwszy sekretarz KPCh regionu zyskał sobie przydomek „rzeźnika”. Chena rekomendował Hu Jintao, dziś wiceprezydent Chin, a wtedy ustępujący sekretarz KPCh w Tybecie.

Walka z „nacjonalizmem”

Jak już wspomniano, polityka III Forum składała się z czterech podstawowych elementów: nasilono represje w Tybecie, puszczono w ruch maszynę propagandową i przyspieszono rozwój gospodarczy, zwiększając tym samym napływ chińskich osadników i biznesmenów, korzystających z boomu na „dachu świata”.

Innymi słowy, Pekin postanowił zdusić tybetański ruch patriotyczny. Obserwatorzy i eksperci ciągle szacują koszty, jakie poniósł z tego powodu Tybet i jego naród.

Przywódcy ChRL są przekonani, że nowa strategia wzmocni kontrolę Chin nad Tybetem i raz na zawsze rozwiąże problemy, jakie wiązały się z negatywnym wizerunkiem owego panowania na arenie międzynarodowej.

Głównym celem represji stał się buddyzm tybetański. Pekin patrzył z przerażeniem na gwałtowny rozwój klasztorów – uznawanych za bastiony nacjonalizmu – w dobie liberalizacji. Władze powołały „komitety demokratycznego zarządzania”, które miały kontrolować klasztory, oraz „grupy robocze”, odpowiedzialne za „edukację” mnichów i mniszek.

Szło przede wszystkim o zerwanie więzów lojalności, łączących tybetański kler z przebywającym na wygnaniu Dalajlamą. W 1996 roku ogłoszono kampanie „mocnego uderzenia” i „reedukacji patriotycznej”, mające przetrącić kręgosłup odradzającemu się buddyzmowi, który – jak widzą to Chińczycy – odbiera zwolenników partii i popycha Tybetańczyków ku Dalajlamie.

² Zeng Jian-hui, wiceminister propagandy Komitetu Centralnego KPCh; *China's Public Relations Strategy on Tibet – Classified Documents from the Beijing Propaganda Conference*, International Campaign for Tibet, 1993.

³ Odcinanie głowy węża.

Warto zwrócić uwagę, czym różni się kampania „mocnego uderzenia” w Chinach i Tybecie. Jej pierwotnym celem była walka z korupcją, natomiast w Tybecie wymierzono ją w „separatystów”. Tu władze przykrywają oko na korupcję i inne choroby społeczne, licząc, że zachwieją one tradycyjną moralnością Tybetańczyków i pozycją buddyzmu.

W rzeczy samej, na tajnym spotkaniu, do którego doszło w grudniu 1999 roku w Czengdu, stolicy prowincji Sichuan, Chen Kuiyuan wezwał rząd centralny do starcia z powierzchni ziemi buddyzmu i kultury tybetańskiej, by jej pozostałości zachowały się tylko w muzeach.

Chen Kuiyuan stwierdził, że główną przyczyną destabilizacji w Tybecie jest Dalajlama i tybetański rząd emigracyjny w Dharamsali, „który trzeba wyrwać z korzeniami”. Chen opowiedział się za starciem samej nazwy „Tybet” – a co za tym idzie tego kraju, narodu i jego religii – przez przyłączenie TRA do prowincji takich jak Sichuan⁴.

Bezlitośnie depcząc Tybetańczyków, Chiny przystąpiły jednocześnie do ofensywy propagandowej. 10 marca 1993 wiceminister propagandy Zeng Jian-hui mówił swoim towarzyszom: „Sprawa Tybetu jest sercem całej naszej propagandy zagranicznej. (...) Zachód i klika Dalaja atakują, powinniśmy więc przypuścić kontrofensywę. Musimy rozszerzać nasze sfery wpływów, a przede wszystkim dotrzeć z naszą propagandą do pierwszego obiegu na Zachodzie. Po pierwsze, trzeba wysłać za granicę tybetańskich naukowców i zespoły folklorystyczne. Po drugie, nasze ambasady, konsulaty i inne placówki muszą docierać do opinii publicznej i reagować na poczynania kliki Dalaja przemówieniami, wystawami, artykułami prasowymi itp., by zjednać sobie lokalnych dygnitarzy i ludność. (...) Naszą pracę musi wspierać propaganda zagraniczna. Przed paru laty sytuacja pozwalała też na zapraszanie do Tybetu zagranicznych dziennikarzy”⁵.

3 września 2000 w *Dzienniku Ludowym* ukazał się artykuł, zatytułowany „Tybet wita zagranicznych dziennikarzy i ich obiektywne relacje”: „Wysoki tybetański urzędnik powiedział w niedzielę, że Tybet wita zagranicznych dziennikarzy, którzy będą przedstawiać obiektywne, słuszne relacje, a nie wypaczone poglądy. Raidi, Drugi Sekretarz Regionalnego Komitetu Komunistycznej Partii Chin Tybetańskiego Regionu Autonomicznego i Przewodniczący Stałego Komitetu Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Tybetańskiego Regionu Autonomicznego, wygłosił te uwagi podczas spotkania z delegatami tajlandzkich mediów”.

Warto tu zauważyć, że N. Ram, redaktor indyjskiego magazynu *Frontline*, poświęcił 36 stron numeru z września 2000 roku promowaniu wersji Chińczyków, radząc wręcz rządowi Indii wydalenie tybetańskiego rządu emigracyjnego, który, jego zdaniem, stanowi największą przeszkodę normalizacji stosunków między Indiami a Chinami. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu były to jego własne poglądy.

Tego rodzaju materiały wpisują się w strategię, którą Chiny zatwierdziły na początku lat dziewięćdziesiątych. Cytowany już Zeng Jian-hui mówił w Czengdu: „Wszyscy cudzoziemcy, których zapraszamy i gościmy w Tybecie muszą mieć stosunkowo obiektywne poglądy na temat Tybetu. Powinniśmy uprawiać naszą propagandę rękoma cudzoziemców, bo to wywiera znacznie większy efekt”⁶.

Jednocześnie Chiny przyspieszają rozwój gospodarczy Tybetu, ściągając tu tym samym chińskich osadników, co może mieć o wiele poważniejsze konsekwencje. Program Rozwoju Chin Zachodnich, który obejmuje również Tybet, ma przenieść środek ciężkości chińskiej gospodarki z wybrzeża do centralnej części kraju, by zniwelować różnice między regionami i zmniejszyć napięcia społeczne na wybrzeżu, wywoływane przez miliony migrujących chłopów i robotników.

Celem Programu w Tybecie jest eksploatacja bogactw naturalnych i rozbudowa infrastruktury – przede wszystkim dróg i telekomunikacji – umożliwiającej przewożenie owych surowców do Chin. Rozwój gospodarczy ma też odwrócić uwagę Tybetańczyków od kwestii politycznych i podkopać ich

⁴ Wypowiedzi sekretarza partii TRA przytoczył kalon Sonam Topgjal w orędziu z okazji 40. rocznicy Tybetańskiego Dnia Demokracji, 2 września 2000, Dharamsala.

⁵ *China's Public Relations...*

⁶ *Ibid.*

tożsamość narodową. Przeniesienie milionów chińskich osadników zmieni struktury demograficzne i raz na zawsze rozwiąże problem panowania nad Tybetem.

Polityka, jaką uprawia dziś Pekin, nie zostawia miejsca na dialog z Tybetańczykami i stanowi śmiertelne zagrożenie dla narodu tybetańskiego i jego kultury.

Falszywe założenia Pekinu

Zasadniczym błędem nowej polityki Pekinu jest poszukiwanie rozwiązania kwestii Tybetu bez udziału Jego Świątobliwości Dalajlamy i ponad głowami Tybetańczyków.

W ten sposób nie tylko nie rozwiąże się problemu Tybetu, ale zaostrzy go jeszcze bardziej. Przyczyna jest prosta – historia i uczucia narodu tybetańskiego. Pierwszy dalajlama przyszedł na świat w 1391 roku. W ciągu sześciuset lat instytucja dalajlamów stała się symbolem fundamentalnych wierzeń i politycznego losu całego narodu tybetańskiego. Nikt nigdy nie zdoła zerwać niezwyklej więzi, łączącej Tybetańczyków z ich dalajlamami.

Polityka Chin, które zmuszają dziś Tybetańczyków, a zwłaszcza mnichów i mniszki, do wyrzeczenia się Jego Świątobliwości Dalajlamy i deklarowania lojalności wobec Komunistycznej Partii Chin, przyniesie skutki odwrotne do zamierzonych.

Uczestnicy III Forum założyli, że czas pracuje na ich korzyść, że mogą zwlekać i czekać na śmierć Dalajlamy, która automatycznie rozwiąże problem Tybetu. Popelnili w ten sposób ogromny błąd, wynikający z braku zrozumienia roli, jaką odgrywała instytucja dalajlamów w historii Tybetu.

Jeśli władze chińskie nie zrewidują i nie porzucą tych poglądów, poniosą tragiczne konsekwencje. Dotyczy to zwłaszcza tych przywódców, którym wydaje się, że ich zdumiewające analizy mogą wyznaczać politykę państwa. Powód jest prosty. Komunistyczna Partia Chin powstała w 1920 roku i doszła do władzy dwadzieścia dziewięć lat później. Dziś masy nie wierzą już w komunistyczną ideologię, a sami członkowie partii sprowadzają ją do pustych frazesów. Dalajlamowie, jako instytucja polityczna, sprawują władzę od ponad trzystu lat. Dla wszystkich Tybetańczyków na całym świecie Dalajlama jest dziś sercem Tybetu i narodu tybetańskiego. Jak partia, która utraciła własną duszę, mogłaby przeżyć instytucję, symbolizującą duszę narodu?

Chiny muszą więc zrewidować i odrzucić politykę twardej ręki wobec Tybetu. Pekin musi wrócić do zablokowanego procesu pokojowego, traktując Jego Świątobliwość Dalajlamę jako najważniejszego, aktywnego partnera. Zyska w ten sposób potężnego sojusznika i towarzysza na drodze do pokoju, stabilizacji i dostatku.

WALKA Z KULTURĄ

Pod koniec lat osiemdziesiątych władze chińskie uznały, że oddanie dla Jego Świątobliwości Dalajlamy i buddyzmu tybetańskiego jest główną przyczyną coraz silniejszego „nacjonalizmu” Tybetańczyków, a co za tym idzie, poważnym zagrożeniem dla rządów partii komunistycznej i jedności Chin.

W 1994 roku III Forum poleciło zlikwidować wpływy Dalajlamy i buddyzmu oraz promować wierność partii i socjalizmowi. Wymagało to zreformowania buddyzmu i kultury Tybetu, by dostosować je do społeczeństwa socjalistycznego, oraz zwiększenia kontroli nad klasztorami.

Drogę „reform” wyznaczał manifest Forum: „Musimy nauczyć buddyzm reformowania się. Należy zmienić wszystkie religijne wskazania i rytuały tak, by dostosować je do wymogów rozwoju i stabilizacji Tybetu, do potrzeb społeczeństwa socjalistycznego. (...) Przede wszystkim należy położyć kres nieokielzanej budowie klasztorów i świątyń oraz rozpasanemu naborowi mnichów i mniszek. Następne sprawy będą rozwiązywane stosownie do priorytetów. (...) Musimy odsłonić prawdziwą, polityczną twarz Dalaję, ukrytą za religijną maską. Za wszelką cenę i na wszelkie sposoby trzeba przecinać wpływy kliki Dalaję w klasztorach regionu. Komunistyczne kadry a także szerokie masy mnichów i mniszek muszą demonstracyjnie odciąć się od kliki Dalaję na płaszczyźnie politycznej. (...) Musimy zaszczerpić duchownym znajomość patriotyzmu i prawa. Co się tyczy rozpoznawania wcieleń *tulku* [inkarnowanych lamów], musimy stosować się do decyzji państwa i wcielać je w życie, mając na względzie warunki w regionie. Trzeba tu, jak najszybciej, rozwiązań bardziej praktycznych. Musimy nad tym pracować, by przejąć inicjatywę. Nie wolno dopuścić, by klika Dalaję mieszała się w proces rozpoznawania *tulku*, manipulując w ten sposób klasztorami. Tak dalej być nie może”.

Na owych zaleceniach opierały się kampanie „edukacji patriotycznej”, „mocnego uderzenia” i „cywilizacji duchowej”, które ogłoszono w Tybecie w 1996 roku. „Edukacja patriotyczna” i „cywilizacja duchowa” wymierzone są w religię, a „mocne uderzenie” w działalność polityczną (która może polegać, na przykład, na rozmawianiu z cudzoziemcami, posiadaniu publikacji emigracyjnych czy udziale w pokojowych demonstracjach).

Odcinanie wpływów Dalaję

Sygnałem rozpoczęcia kampanii „edukacji patriotycznej” był artykuł, który ukazał się na pierwszej stronie *Xizang Ribao* (*Dziennika Tybetańskiego*) 5 kwietnia 1996 roku. Wstępniak wzywał do „wyplenienia wpływów separatystycznej kliki Dalaję”.

23 lipca 1996 roku, na wiecu w Lhasie, Chen Kuiyuan, pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Chin TRA, wskazał główne cele kampanii „cywilizacji duchowej” w Tybecie: „Jednym z najważniejszych zadań ruchu Cywilizacji Duchowej jest wyśledzenie i zlikwidowanie wpływów Dalaję w sferze duchowości. Jeżeli tego nie osiągniemy, nie będziemy mieli czym się szczycić”⁷.

Kampanię „edukacji patriotycznej” rozpoczęto od klasztorów. Władze uznały, że mnisi i mniszki „znaleźli się w awangardzie niepokoju”, a świątynie zmieniły w „wylęgarnie i gniazda separatystycznych kłowań kliki Dalaję w Tybecie”⁸.

Władze postanowiły temu przeciwdziałać, zacieśniając kontrolę nad wszystkimi instytucjami religijnymi. We wszystkich klasztorach powołano „komitety demokratycznego zarządzania” i „grupy robocze ds. edukacji patriotycznej”. 10 lipca 1997 ogłoszono „dziesięciopunktowy kodeks dyscypliny”, który miał obowiązywać wszystkich duchownych.

Kodeks zabraniał, między innymi, posiadania i rozpowszechniania publikacji „separatystycznych” oraz wzywał do „stania na straży stabilności i jedności macierzy”. Zakazano

⁷ BBC Monitoring, 9 września 1996.

⁸ Przemówienie wiceprzewodniczącego TRA Phagpalhi Gelega Nagjala z 19 lipca 1996.

udzielania pouczeń religijnych poza murami klasztorów. „Zaprobowani przez rząd” mnisi i mniszki dostali nowe „dowody osobiste”. Duchowni, którzy ich nie otrzymali, mieli opuścić klasztor.

„Grupy robocze” zmuszały duchownych w całym kraju do wyrzeczenia się Dalajlamy i złożenia przysięgi wierności partii. Mnichom i mniszkom zabroniono posiadania zdjęć Dalajlamy w izbach prywatnych i na ołtarzach. Każdy przejaw oporu karano aresztowaniem i wydaleniem z klasztoru. Niektóre świątynie zamknięto.

Tybetańskie Centrum Praw Człowieka i Demokracji (TCPCD) z Dharamsali udokumentowało 165 aresztowań i dziewięć zgonów mnichów i mniszek, zatrzymanych w 1996 i 1997 roku⁹. W tym okresie z klasztorów wydano 2800 duchownych. W 1998 roku udało się potwierdzić 327 aresztowań i 7156 wydań. Według TCPCD, w 1999 roku władze aresztowały 49 i wydały ze świątyn 1432 mnichów i mniszek¹⁰.

W marcu 1998 roku Raidi, zastępca sekretarza partii TRA, ogłosił, że „edukacji patriotycznej poddano trzydzieści pięć tysięcy mnichów i mniszek z ponad siedmiuset instytucji religijnych”.

Jednocześnie zamykano, a nawet niszczone, klasztory „niepatriotyczne”. W 1997 roku wydano nakaz zamknięcia klasztoru Samdrupling z okręgu Cethang, Sungrabling (Lhoka) i szkoły dialektyki buddyjskiej Drigung Szerta z Meldro Gongkar¹¹. W tym samym czasie zlikwidowano klasztor Dzonang Kombum w Szigace. Opat, Kunga Jesze, trafił do więzienia, a przedmioty kultu – do lhaskich antykwariatów.

W 1997 roku zburzono klasztor Szongczen z Szigace, pustelnię Drag Jerpa z okręgu Takce i dwunastowieczny klasztor Rakhor z Toelung Deczen. Władze oświadczyły, że otworzono je bez stosownych zezwoleń.

Jak na ironię, 8 sierpnia 1997 roku rządowa agencja Xinhua ogłosiła, że w Tybecie nastąpił „złoty wiek religii” i że działa tam obecnie *więcej* klasztorów niż przed „wyzwoleniem” Tybetu.

Lamowie – komunistyczny dylemat

W 1998 roku władze chińskie zaczęły zmuszać sędziwych lamów (nauczycieli duchowych) do przechodzenia na emeryturę. W ten sposób usunięto, na przykład, 49 z 52 starszych lamów klasztoru Jouning (okręg Gonlung Tybetańskiej Prefektury Autonomicznej Haidong prowincji Qinghai, czyli tybetańskiego Amdo).

W tradycji buddyjskiej nie istniało pojęcie „emerytury”; nowe posunięcie władz może okazać się śmiertelnym zagrożeniem dla ciągłości wiedzy buddyjskiej. Starsi mnisi zawsze odgrywali kluczową rolę w przekazywaniu nauk. Tibet Information Network, pisząc o owych zagrożeniach, uznał przymusowe emerytury za „nowy wymiar kampanii edukacji patriotycznej”¹².

Politycznym dylematem roku 1999 był stosunek władz do najwyższych dostojników religijnych, którzy z jednej strony jawili się jako potencjalne zagrożenie, z drugiej zaś jako potencjalne narzędzie kontroli politycznej.

Władze wprowadzały nowe restrykcje, próbując utrudniać życie słynnym nauczycielom i uczonym buddyjskim, których uznały za zagrożenie. W 1999 roku ograniczyły, na przykład, działalność znanego na świecie Instytutu Studiów Buddyjskich Serthar z TPA Kandze w prowincji Sichuan.

Instytut, któremu Chiny nadały status „akademii”, założył w latach siedemdziesiątych słynący z promowania ekumenizmu Khenpo Dzigme Phuncok. W Serthar studiowało ponad 8800 osób, w tym około 700 Chińczyków z różnych regionów kraju. W czerwcu 1999 administracja oskarżyła Instytut o „zboczenie z właściwego kursu” i przyjmowanie zbyt wielu studentów¹³.

⁹ TCPCD: *China in Tibet: Striking Hard Against Human Rights*, Dharamsala 1997.

¹⁰ TCPCD: *Crackdown on Humanity*, Dharamsala 1998, *Tightening of Control*, Dharamsala 1999.

¹¹ TCPCD: *China in Tibet...*

¹² TIN News Update, 27 października 1998.

¹³ TIN News Review nr 28, 1999.

Jednocześnie władze starały się wykorzystywać przywódców, instytucje i tradycje religijne dla własnych celów. Zaczęły wręcz manipulować systemem rozpoznawania inkarnowanych lamów (*tulku* lub *rinpocze*).

W czerwcu 1999 roku Tao Changsong, doradca rządu ChRL ds. religii, oświadczył, że następny Dalajlama „nie będzie cudzoziemcem, lecz Tybetańczykiem urodzonym na terytorium chińskim”¹⁴.

O zaostrzeniu restrykcji wobec religii i prześladowaniu autorytetów duchowych najlepiej świadczą niedawne ucieczki XVII Gjalła Karmapy Ugjena Trinleja Dordże, którego rozpoznał Jego Świątobliwość Dalajlama i uznał rząd ChRL, oraz Agji Rinpocze, tybetańskiego duchownego, piastującego wiele ważnych stanowisk w chińskiej administracji.

Ten ostatni tak uzasadniał swoją ucieczkę: „Gdybym pozostał w Tybecie, musiałbym wyrzec się Dalajlami i mojej religii; musiałbym służyć chińskiemu rządowi. (...) musiałbym pomagać rządowi w narzucaniu Tybetańczykom mianowanego przez władze Panczenlami. W ten sposób podeptałbym wszystko, w co wierzę. Zrozumiałem wtedy, że muszę opuścić mój kraj”.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że za nową falą religijnych represji w Tybecie stali najwyżsi przywódcy Chińskiej Republiki Ludowej.

Przemawiając na II Sesji IX Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, prezydent Jiang Zemin powiedział: „Po pierwsze, nie rozwiążemy problemów religii, nie realizując w pełni polityki partii wobec religii. Po drugie, trzeba wzmocnić, zgodnie z prawem, kontrolę nad działalnością religijną, po trzecie wreszcie, musimy aktywnie kierować religiami, by dostosowywały się one do społeczeństwa socjalistycznego”¹⁵.

Dostosowanie religii do społeczeństwa socjalistycznego wymaga, zdaniem Jianga, dwóch rzeczy: „Po pierwsze, masy wyznawców muszą stosować się do prawa socjalistycznego państwa, jego przepisów, rozporządzeń i wytycznych. Po drugie, działalność religijna ma być podporządkowana i służyć najlepszym interesom państwa i całego narodu”¹⁶.

Bitwa o serca i umysły

W 1997 roku kampanią „edukacji patriotycznej” objęto również szkoły i inne instytucje edukacyjne, by „ukształtować dziesiątki tysięcy młodych ludzi, szczerze kochających Chiny i pracujących na rzecz socjalizmu”.

Podobnie jak w klasztorach, szło o odciążenie młodzieży od Jego Świątobliwości Dalajlami i sprawy Tybetu. 29 lipca 1995, na V Zjeździe KPCh TRA, Chen Kuiyuan mówił: „Klika Dalaja od dawna próbuje zawładnąć płaszczyzną edukacji i odebrać nam następne pokolenia. Jeżeli nie będziemy myśleć jasno i pozwolimy na przenikanie do szkół idei, materiałów i propagandy separatystycznej, przekreślając tym samym naszą własną przyszłość i zmieniając szkoły ludowe w wylegarnie nowych separatystów, popełnimy historyczny błąd”¹⁷.

O tym, że następne w kolejce będą szkoły, również zdecydowało III Forum: „Klika Dalaja przyjmuje do swoich szkół rzesze młodocianych, zaszczepiając im „niepodległościowe” i separatystyczne idee. Na wiele sposobów hodzi się tam spadkobierców idei „niepodległości Tybetu”. W naszym regionie mamy uczniów, którzy noszą czerwone chusty [tzn. członków Ligi Młodzieży Komunistycznej], ale jednocześnie chodzą do klasztorów, gdzie palą maślane lampki i, co gorsza, często padają ofiarą kontrrewolucyjnej propagandy kliki Dalaja. Sprzyjają mu i biorą udział w działalności separatystycznej. Co się wydarzy za kilkadziesiąt lat? Czy nasza młodzież odziedziczy sprawę socjalizmu czy separatyzmu? To ważne pytanie i musimy poważnie zastanowić się nad odpowiedzią”.

¹⁴ *South China Morning Post*, 23 czerwca 1999.

¹⁵ Xinhua, 4 marca 1999; SWB, 27 marca 1999.

¹⁶ Xinhua, 4 marca 1999.

¹⁷ Pierwszy dokument V Zjazdu Komunistycznej Partii Tybetańskiego Regionu Autonomicznego.

Panaceum ateizmu

Pod koniec 1998 roku władze chińskie przystąpiły do kampanii „promowania” ateizmu w Tybecie, zakładając, że na jej realizację trzeba będzie trzech lat. 15 października 1998 Raidi oświadczył: „Jako komuniści nie możemy twierdzić, iż wszystko jest w porządku, gdyż głosimy, że jesteśmy ateistami. Musimy twardo propagować ateizm marksistowski i uparcie indoktrynować masy chłopów i pasterzy, zaszczepiając im marksistowską wizję religii”.

8 stycznia 1999 partyjny Departament Propagandy TRA uznał, że „ateizm jest niezbędny do promowania rozwoju gospodarczego w regionie i skutecznej walki z infiltracją klik Dalaja”¹⁸.

Prowadzący kampanię wzywali Tybetańczyków do zerwania z wiekowym obyczajem wróżenia, zasięgania rad nauczycieli duchowych i wyroczni, używania różańców, a nawet noszenia tradycyjnych strojów tybetańskich w biurach. Zakazano zawieszania flag modlitewnych, palenia kadzideł, pielgrzymowania do miejsc kultu. Wszystkie te „zabobony” hamowały bowiem „rozwój społeczny i wprowadzanie gospodarki rynkowej”.

Pierwszym przedmiotem kampanii byli członkowie partii i urzędnicy państwowi. Zakazano im posiadania przedmiotów kultu – ksiąg religijnych, wizerunków, posągów, religijnych malowideł (*thanek*) i ołtarzy – oraz obchodzenia świąt i uczestniczenia w obrzędach religijnych, m.in. odwiedzania klasztorów. Następne rozporządzenie zmuszało ich do odebrania dzieci z klasztorów.

8 listopada 1997 roku Chen Kuiyuan przemawiał na V Sesji Plenarnej Komitetu Partii TRA: „Wyznawcy, a nawet niektórzy członkowie partii nadal nie zdołali zerwać kajdan poglądów religijnego idealizmu. Zamiast poświęcić inteligencję i energię pracy na rzecz społeczeństwa i ludu, marnują drogi cenny czas na jałowe modlitwy o własne szczęście w innym świecie, zamiast przeznaczyć swoje skromne środki na poprawę własnego bytu, bez opamiętania rozdają pieniądze w klasztorach, zamiast skierować dzieci do nowoczesnych szkół, posyłają je do klasztorów na mnichów i mniszki. Takie negatywne myślenie i postępowanie uniemożliwia rozwój nauki i techniki i zakłóca rozwój sił produkcji”.

Wymierzenie kampanii w członków partii i urzędników państwowych świadczy o rozczarowaniu chińskich władz tybetańskimi kadrami, które bardzo niechętnie patrzyły na kampanię walki z Dalajlamą. 3 sierpnia 1999 *Telewizja Tybetańska* narzekała, że kadry i członkowie partii, którzy nie popierają kampanii, „obawiają się, iż w Tybecie, głównym ośrodku buddyzmu tybetańskiego, krainie wszechobecnych klasztorów i licznych wyznawców buddyzmu, propagowanie marksistowsko-leninowskiego ateizmu na wielką skalę kłóci się z polityką partii wobec religii i może ranić uczucia religijne mnichów, mniszek i wiernych”.

Bez tybetańskiej architektury

Drakoński manifest III Forum doprowadził do zburzenia 350 z 600 historycznych budynków starej Lhasy do końca 1996 roku. Wśród wyburzonych zabytków znalazł się pałac Tromsikhang, zbudowany w XVII wieku przez VI Dalajlamę i jeden z czterech centralnych budynków starówki, który wcześniej uznano „za pomnik kultury, wymagający ścisłej ochrony”. O zachowanie Tromsikhangu apelowało do chińskich władz UNESCO i wielu wybitnych historyków sztuki.

W sierpniu 2000 lhaska administracja wydalila przedstawicieli Tibet Heritage Fund – międzynarodowej organizacji pozarządowej, która od 1997 roku odbudowywała zabytki w stolicy Tybetu¹⁹. (Udało się jej ocalić 76 budynków; niektóre miały tysiąc dwieście lat.)

Łatwo zgadnąć, dlaczego władze chińskie starają się zlikwidować religię, kulturę i język Tybetańczyków. Wszystko, co może świadczyć o narodowej odrębności Tybetańczyków, uznawane jest za zagrożenie dla jedności Chin i rządów partii.

Chen Kuiyuan powiedział to bardzo wyraźnie: „[Klika Dalaja] próbuje wykorzystywać język i kulturę do podsycania konfliktów etnicznych. Ich celem jest wyodrębnienie narodu tybetańskiego

¹⁸ Telewizja Tybetańska, 10 stycznia 1999.

¹⁹ Reuters, Pekin, 19 sierpnia 2000.

spośród innych narodowości [Chin] (...) i przeciwstawienie tak zwanej „kultury tybetańskiej” tak zwanej „kulturze Hanów”²⁰.

²⁰ Xizang Ribao (*Dziennik Tybetański*), 14 lipca 1997.

POLITYKA EDUKACYJNA

Od chwili zajęcia Tybetu rząd Chin obsesyjnie zabiegał o lojalność Tybetańczyków wobec partii, ślepnąc przy tym na wiele problemów związanych z edukacją.

Choć władze twierdzą, że „od dziesięcioleci przywiązują wielką wagę do rozwoju powszechnej oświaty w Tybecie”, system edukacyjny, który jest prawdziwym fundamentem rozwoju społecznego, nigdy nie był wysoko na liście chińskich priorytetów.

Dopiero na początku lat osiemdziesiątych władze zainteresowały się promowaniem powszechnej oświaty w Tybecie. Wcześniej, czy to w okresie „reform demokratycznych” czy obłądnego chaosu rewolucji kulturalnej – system edukacyjny po prostu nie istniał.

Dobra polityka, brak środków

W 1980 roku Pekin zaczął prowadzić w Tybecie politykę, uwzględniającą uwarunkowania etniczne i społeczne. Był to element szerszego planu, który miał „skłonić Dalajlamę do powrotu do Chin”. W tym okresie rząd rzeczywiście starał się o poprawienie systemu edukacyjnego w regionie.

Niestety, na realizację tych reform brakowało środków. Inwestowano niemal wyłącznie w rozwój gospodarki rynkowej – ukochanego dziecka najwyższego przywódcy ChRL Deng Xiaopinga. W latach 1980-89 zamknięto ponad 62 procent szkół w TRA, a liczba uczniów spadła o 43 procent²¹.

W 1994 roku Pekin ogłosił obowiązek edukacyjny w swojej kolonii. Inicjatywa ta nie przyniosła pożytku Tybetańczykom, gdyż nie zmieniono przepisów z 1984 roku, zobowiązujących mieszkańców wsi do finansowania edukacji. Administracja okręgów przyznaje tylko symboliczne dotacje na budowę szkół i pensje nauczycieli. Większość Tybetańczyków żyje w regionach wiejskich, a co za tym idzie – nie korzysta z „obowiązkowej edukacji”.

W ten sposób powstała edukacyjna przepaść między wsią a miastami, gdzie działa lwią część subsydiowanych przez władze szkół państwowych (bo tam właśnie mieszka zdecydowana większość Chińczyków).

Tybetańskich chłopów nie stać na posyłanie dzieci do szkół. 4 czerwca 1994 roku Gjalcen Norbu, przewodniczący rządu TRA, przyznał, że „co trzecie dziecko w Tybetańskim Regionie Autonomicznym nie może pozwolić sobie na uczęszczanie do szkoły”.

Dlatego też wielu Tybetańczyków czuje się zmuszonych do wysyłania dzieci do szkół, prowadzonych przez społeczność emigracyjną w Indiach. Według Tybetańskiego Centrum Praw Człowieka i Demokracji z Dharamsali, po 1984 roku Tybet opuściło od sześciu do dziewięciu tysięcy dzieci, starających się o przyjęcie do szkół w Indiach i Nepalu.

Władze twierdzą, że w latach 1990-95 ChRL zainwestowała w sumie 1,03 miliarda yuanów w promowanie oświaty w Tybecie. Prawda jest jednak taka, że większość tych funduszy przeznaczono na kształcenie Tybetańczyków w Chinach – by wyhodować nowe pokolenie wynarodowionych kadr, poddawanych ideologicznemu praniu mózgu.

Podejrzane statystyki

Stan oświaty w Tybecie dobrze ilustruje sytuacja w prefekturze Czamdo w Khamie – jednym z najzasobniejszych regionów TRA. Z artykułu Shang Xiolinga, reportera Radia TRA, i Tang Chinga, specjalisty od spraw oświaty, zatytułowanego „Kilka uwag o smutnej historii edukacji w Czamdo” i opublikowanego przez lokalną chińskojęzyczną gazetę 15 lipca 1993, wyłania się alarmujący obraz stanu oświaty w prefekturze.

²¹ Rocznik statystyczny TRA, 1995

Autorzy ujawniają, że ponad 70 ze 110 tysięcy (63,64 procent) dzieci w wieku szkolnym nie ma tu dostępu do edukacji. Liczbę analfabetów i półanalfabetów w regionie szacuje się na 78,8 procent. Szang i Tang piszą, że choć oficjalne statystyki dla TRA mówią, iż do szkół uczęszcza 60,4 procent dzieci, w Czamdo wskaźnik ten wynosi zaledwie 34 procent.

Odkrycia dziennikarzy obnażają wątpliwe statystyki chińskiego rządu. Jeśli w Czamdo, jednym z najlepiej rozwiniętych regionów TRA, wskaźnik ten wynosi 34 procent, to przeciętna całego TRA z całą pewnością nie może sięgać 60,4 procent. Co więcej, władze nie przyznają, że wskaźniki edukacyjne w TRA i tybetańskich regionach prowincji Qinghai (Amdo) i Sichuan (Kham) są najniższe w Chinach – gorsze niż w najuboższej i najbardziej zacofanej prowincji Guizhou²².

Tak czy owak, niezależnie od tego ile instytucji powołał do życia chiński rząd po 1959 roku, głównym celem systemu oświaty w Tybecie było polityczne podporządkowanie Tybetańczyków Pekinowi. Wszelkie wątpliwości rozwiewa przemówienie Chena Kuiyuana na konferencji, poświęconej edukacji w TRA, którą zwołano w 1994 roku: „Sukcesów naszej oświaty nie mierzy się liczbą dyplomów absolwentów uniwersytetów, liceów i gimnazjów. (...) Ostatecznie liczy się tylko to, czy nasi uczniowie sprzeciwiają się czy też nadstawiają ucha podszeptom kliki Dalaja, czy są lojalni wobec wielkiej macierzy i wielkiej sprawy socjalizmu, czy też mają je za nic”.

Język tybetański a przepisy

W 1987 roku Zgromadzenie Ludowe TRA przyjęło ustawę, na mocy której język tybetański miał być jedynym językiem wykładowym w szkołach podstawowych. Języka chińskiego miano nauczać dzieci, które ukończyły dziewiąty rok życia. Obiecano tybetańskojęzyczne szkoły średnie, które miały powstać do 1993 roku, i tybetańskojęzyczne programy uniwersyteckie po roku 2000.

W 1993 roku powołano „Komitet TRA ds. mówionego i pisanego języka tybetańskiego”, który miał realizować tę ustawę. Podczas uroczystej inauguracji Komitetu zastępca sekretarza partii TRA Tenzin mówił: „Mamy przekonujące dowody, że nic nie poprawi poziomu oświaty i narodowej kultury tak, jak używanie języka tybetańskiego”²³.

Choć nowe przepisy nie mogły zadowolić Tybetańczyków, były przynajmniej krokiem w dobrym kierunku. Niestety, zabrakło politycznej woli i pozostały na papierze.

Rozpacz tybetańskich uczonych

Język tybetański traci w swej ojczyźnie na znaczeniu, co wywołuje ogromne zaniepokojenie wielu uczonych. Niektórzy otwarcie protestowali. W 1992 roku prof. Dungkar Lobsang Trinlej, jeden z najwybitniejszych intelektualistów współczesnego Tybetu, uznany przez Chińczyków za „skarb narodowy”, powiedział: „Choć oficjalnie tybetański jest pierwszym językiem urzędowym wszystkich szczebli administracji, obrad i korespondencji, wszyscy wszędzie posługują się wyłącznie chińskim”.

W ten sposób, powiadał, Tybetańczycy tracą kontrolę nad własnym losem. „Nasze nadzieje na przyszłość, nasz rozwój, nasza tożsamość kulturowa i nasze dziedzictwo zależą od [języka tybetańskiego]. Bez wszechstronnie wykształconych ludzi, potrafiących wypowiedzieć się we własnym języku, Tybetańczykom zaczną zagrażać asymilacja. I znajdujemy się w takiej właśnie sytuacji”.

W podobnym duchu wypowiadał się Dherong Cering Thondup, który prowadził badania nad statusem języka tybetańskiego w wielu regionach wschodniego Tybetu, przyłączonych do chińskiej prowincji Sichuan. Na początku lat dziewięćdziesiątych opublikował raport, w którym stwierdza, że spośród 6044 tybetańskich członków partii i urzędników dziewięciu dystryktów, składających się na „Tybetańską Prefekturę Autonomiczną Kanze”, tylko 991 władało biegle tybetańskim. Większość z 25 tybetańskich uczniów z przeciętnej klasy w Dharcedo (chiń. Tachienlu, obecnie przemianowane na Kangting) w ogóle nie mówiło po tybetańsku. Dherong wylicza trzy przyczyny tego stanu rzeczy: po

²² UNDP's China Human Development Report 1997.

²³ TIN Review nr 26, 1997.

pierwsze, szowinistyczną politykę rządu Chin, który przyspiesza proces sinizacji, po drugie, przekonanie o bezużyteczności języka tybetańskiego we współczesnym świecie i wreszcie, zaszczerpony Tybetańczykom kompleks niższości, który sprawia, że nie próbują chronić własnego języka.

Analizując ów szowinizm, Dherong stwierdza, że socjalizm wymaga wspólnego wysiłku na rzecz promowania różnych „narodowości”, a nie ścierania ich z powierzchni ziemi. Konstytucja ChRL gwarantuje wszystkim „narodowościom” prawo do kierowania własną edukacją, nauką, kulturą, zdrowiem i higieną oraz prawo do chronienia dziedzictwa kulturowego. Tybetańczycy, dowodzi, nigdy nie mogli korzystać z pełni owych praw. „Odbieranie znaczenia językowi równa się lekceważeniu narodu. Uczynienie z chińskiego *lingua franca*, zaniedbywanie języków narodowych, sinizacja poprzez politykę szowinizmu, asymilowanie narodów w imię równości gospodarczej i kulturowej (...) zaprzecza postanowieniom konstytucji, która gwarantuje prawo do korzystania i promowania własnego języka”.

W maju 1994 roku członkowie Politycznej Konferencji Konsultatywnej TRA narzekali na drastyczne cięcia w budżecie Uniwersytetu Tybetańskiego w Lhasie i masowe przenoszenie nauczycieli do innych departamentów²⁴.

W 1996 roku Khenpo Dzigme Phuncok pisał: „W rzeczy samej, język tybetański jest we współczesnym Tybecie zupełnie bezwartościowy. Gdyby, powiedzmy, zaadresować po tybetańsku list, to nie dotarłby on do nadawcy nawet w Tybecie, o świecie nie wspominając. Najtęższy tybetolog stanie bezradnie przed rozkładem jazdy i nie odczyta numeru miejsca na swym bilecie. Jeśli zechce znaleźć szpital czy sklep w stolicy okręgu lub w mieście, tybetański nie zda się na nic. Człowiek, który włada tylko tym językiem, będzie miał wręcz problemy ze zrobieniem najprostszych zakupów. „Skoro nasz język jest bezużyteczny nawet w naszym własnym kraju – spyta w końcu – czy przyda się gdzie indziej?” Jeżeli nic się nie zmieni, język tybetański umrze. Ze świecą szukać w Tybecie szkół, w których poznać można język i kulturę naszego kraju. (...) Co więcej, rodzice nauczyli się nie posyłać dzieci do szkół, gdyż uczy się tam chińskiego, a nie tybetańskiego. A nawet jeśli już przyswoi się chiński i uzyska dyplom, w Tybecie i tak nie ma pracy. Młodzi ludzie kończą pasąc krowy i uprawiając rolę. Oczywiście, jest jeszcze szansa nauczenia się języka tybetańskiego. Ale rodzice wiedzą, że na co dzień zdaje się on psu na budę. Nie mają więc żadnej motywacji, by posyłać dzieci do szkół. (...) W miastach, w stolicach okręgów mamy ludzi, którzy nie potrafią mówić po tybetańsku, choć ich rodzice byli Tybetańczykami. Wielu zatraciło cechy narodowe. Co gorsza, ci, którzy mówią po tybetańsku, słabo go znają. Co piąte, co trzecie słowo jest chińskie. I dlatego prości ludzie nie rozumieją ich przemówień”²⁵.

Jak można się było spodziewać, wszystkie uwagi krytyczne konsekwentnie lekceważono. Co więcej, w 1996 roku, zgodnie z duchem III Forum, zrobiono krok w tył, drastycznie obcinając fundusze na tybetańskojęzyczne publikacje akademickie i literaturę. Rozwiązano Komitet ds. języka, a jego kierownictwo przeniesiono do Regionalnego Biura Tłumaczeń. Podobny los spotkał projekty pilotażowe, mające zapewnić większą rolę językowi tybetańskiemu w szkołach średnich, i cztery klasy eksperymentalne. W tym samym czasie zamknięto wydział filologii tybetańskiej UT w Lhasie, a profesurze polecono pisać na nowo podręczniki, by „oczyścić je z treści religijnych”.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej w 1997 roku, kiedy to Tenzin, zastępca sekretarza partii TRA ogłosił, że chiński będzie językiem wykładowym we wszystkich szkołach podstawowych. Podczas spotkania z ambasadorem USA Jamesem Sasserem powiedział, że polityka z 1987 roku była „niepraktyczna” i „oderwana od tybetańskich realiów”. Jego zdaniem, prowadzenie zajęć „w klasach I-III” tylko po tybetańsku „nie leży w interesie dzieci”. Raidi natomiast wyjaśnił, że „mniejszość, która posługuje się w mowie i piśmie tylko własnym językiem jest ograniczona. Nie ma dla niej przyszłości ani nadziei”²⁶. Po dziesięciu latach z ustaleń z 1987 roku nie zostało nic.

Politykę podkopywania języka i kultury Tybetu realizuje się we wszystkich regionach kraju, nie tylko w tzw. „TRA”. Zhou Yong-kang, sekretarz partii Sichuanu, mówił na forum Ogólnochińskiego

²⁴ Posiedzenie VI Politycznej Konferencji Konsultatywnej TRA; zgromadzenie drugie, nr 15, 18 marca 1994.

²⁵ Khenpo Dzigme Phuncok: *Gromy tajemnic dla ludu Krainy Śniegów na XXI stulecie*, Serthang Thekchen Czoeling, Golok 1996.

²⁶ Xinhua, 9 marca 1999; SWB, 10 marca 1999.

Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych w marcu 2000, że „nauczanie tybetańskiego w szkołach jest marnowaniem funduszy rządowych”²⁷.

Dławienie „niewłaściwej kultury”

W 1996 roku na indeks trafiła pewna stara sztuka i przewodnik turystyczny. W *Tajemnicach Pałacu Potala* V Dalajlama spotyka się z chińskim cesarzem Shunzi i nie składa przed nim pokłonu. W przewodniku pióra Thubtena Gjalcena pomieszczono natomiast zdjęcie fresku, przedstawiającego Sangje Gjaco, regenta V Dalajlamy i wielkiego stratega.

Zakazanymi książkami zainteresował się sam Chen Kuiyuan, który powiedział, że „pojawiło się kilka prac, stawiających wszystko na głowie, wychwalających rzeczy, których chwalić nie należy – z separatystycznym watażką Di-ba Sang-jie Jia-cuo [co na tybetański przekłada się jako Desi Sangje Gjaco] na czele”.

W 1997 roku Chen zaatakował prof. Dungkara Lobsanga Trinleja za to, że domagał się on włączenia buddyzmu do programu studiów tybetańskich. „Pewni ludzie – mówił Chen – którzy chcieliby uchodzić za autorytety, wygłaszają bezwstydne brednie, biorąc fałsz za prawdę (...) niczym separatyści, którzy sięgają po język i kulturę, by wywoływać konflikty i spory między narodowościami”²⁸.

²⁷ *TIME*, 17 lipca 2000 (cytat za Ceringiem Szakja).

²⁸ *Xizang Ribao (Dziennik Tybetański)*, 7 listopada 1997.

NASILENIE REPRESJI

„W naszej walce z kliką Dalaja nie idzie ani o wierzenia religijne, ani o autonomię, lecz o zapewnienie jedności naszego kraju i stawienie czoła separatyzmowi. (...) Nikt nie może pozostać obojętny. To walka na śmierć i życie, a więc, oczywiście, sprawa ważna, nie błaha. Stały Komitet Zgromadzenia TRA oraz organy władzy sądowniczej powinny przeprowadzić szczegółowe dochodzenie, to jest zbadać i dokładnie przeanalizować problemy, przed jakimi stajemy walcząc z separatyzmem. Jeżeli jest coś, o czym prawo jeszcze nie mówi, administracja sądownicza powinna niezwłocznie przekazać swoje uwagi i szybko zmienić przepisy, by zwiększyć skuteczność walki z separatyzmem. (...) „Zadawanie bezlitosnych ciosów” jest ważnym elementem Strategii Wszechstronnego Zarządzania Bezpieczeństwa Publicznego – organy sądownicze powinny więc organizować lokalne struktury bezpieczeństwa publicznego, które będą rozwiązywać wskazane im problemy we wskazanych miejscach. W sektorze bezpieczeństwa publicznego musimy korzystać z odpowiednich struktur aparatu i z szerokich mas”, postanowiło III Forum (Pekin, 1994).

Ta przerażająca dyrektywa przyniosła natychmiast dramatyczne nasilenie represji w całym Tybecie. Robiono wszystko, by zwiększyć kontrolę nad całą populacją. Wrócono do systemu „osiedlowej inwigilacji”, który powstał w czasach rewolucji kulturalnej. Utworzono sieci informatorów w biurach, zakładach pracy, szkołach, klasztorach, budynkach mieszkalnych i osiedlach. Wielu Tybetańczyków zmuszono do donoszenia na znajomych i sąsiadów. Oporni narażali się na utratę mieszkania, pracy, miejsca w szkole czy klasztorze.

Zastraszanie „politycznie podejrzanych”

W 1995 roku władze obrały nową strategię zastraszania przeciwników politycznych. Stosowano ją głównie w miastach. Polegała na wielokrotnym zatrzymywaniu podejrzanych na krótki okres (od dwóch dni do tygodnia). Zatrzymanych przesłuchiowano, stosując wyrafinowane tortury, nie zostawiające widocznych śladów (np. ekstremalne temperatury, polewanie lodowatą wodą, zmuszanie do stania lub trwania w niewygodnych pozycjach).

Techniki takie stosowano przede wszystkim wobec osób, podejrzewanych o przekazywanie informacji na temat sytuacji w Tybecie. Zwalniane ofiary były z reguły tak zastraszone, że nie mówiły nikomu o zatrzymaniu, bojąc się następnej „rundy” tortur. Niektórzy zgadzali się na tajną współpracę z władzami.

Potęgowanie represji

W 1996 roku represje nasiliły się jeszcze bardziej w związku z kampaniami „edukacji patriotycznej”, „cywilizacji duchowej” i mocnego uderzenia”, które miały zapewnić realizację zadań, postawionych przez III Forum. Jak już wspomniano, w Tybecie cele wszystkich tych kampanii były zupełnie inne niż w samych Chinach.

W Chinach kampania „mocnego uderzenia” wymierzone była w korupcję i pospolitą przestępczość – kradzieże, rozboje, handel narkotykami itd. W Tybecie stała się jednak narzędziem do „zadawania bezlitosnych ciosów” separatyzmowi i „stronnikom kliki Dalaja”.

Inaugurując tę kampanię 6 maja 1996 roku, zastępca sekretarza partii TRA Raidi mówił: „Tybet znalazł się na linii frontu w wojnie z separatyzmem. Naszym najważniejszym zadaniem politycznym jest strzeżenie stabilizacji społecznej i jedności macierzy”. „Czujność, jaką wykażemy się w tej walce z przestępcami, świadczyć będzie o naszym związku z masami i kręgosłupie politycznym”²⁹.

²⁹ Xizang Ribao (*Dziennik Tybetański*), 11 maja 1996; SWB, 20 maja 1996.

17 czerwca 1996 roku *Dziennik Tybetański* opublikował artykuł podpisany przez Bai Zhao, przewodniczącego Regionalnego Sądu Ludowego TRA, który wzywał do nasilenia kampanii „mocnego uderzenia”, surowego karania i wymierzania kar śmierci „tym, którzy na to zasługują”.

Walka z separatyzmem w regionach wiejskich

Ponieważ Pekin widzi w kulturze i tożsamości Tybetańczyków zagrożenie dla „jedności macierzy”, „działalność separatystyczną” definiuje się bardzo szeroko. Aby zostać oskarżonym o „separatyzm”, nie trzeba dziś brać udziału w demonstracji niepodległościowej, drukować ulotek ani przekazywać informacji turystom. W nowej definicji „nacjonalizmu” czy też „separatyzmu” mieści się właściwie wszystko, co tybetańskie. 6 lipca 1999 roku, na przykład, na przejściu granicznym w Dram aresztowano trzech Tybetańczyków, którzy odprawiali rytuał ofiarowania kadzideł bóstwom z okazji urodzin Jego Świątobliwości Dalajlamy.

W ramach „mocnego uderzenia” władze zacieśniły polityczną kontrolę również nad mieszkańcami wsi. 1 stycznia 1998 roku Raidi mówił: „Regiony rolnicze i pasterskie znalazły się na froncie wojny z separatyzmem. (...) Ponosząca kolejne porażki klika Dalaja zmieniła ostatnio taktykę swego spisku, przenosząc środek ciężkości działalności separatystycznej do bezkresnych regionów wiejskich i pasterskich”³⁰.

W 1998 roku zaczęto umieszczać „wypróbowane” kadry na kluczowych stanowiskach w administracji regionów wiejskich, by wzmocnić tam kontrolę partii. 15 listopada 1998 Raidi mówił na wiecu, że „urzędnicy najniższego szczebla są kluczową siłą, jednoczącą i wiodącą masy na śmiertelny bój z separatyzmem oraz stabilizującą regiony rolnicze i pasterskie”. 15 lipca 1998 *Dziennik Tybetański* donosił, że w ciągu ostatnich trzech lat „poprawiono sytuację w 650 komitetach miejskich i 3602 wiejskich strukturach partii”.

„Mocne uderzenie” w sądach

O temperaturze kampanii „mocnego uderzenia” może świadczyć raport, przedstawiony przez Bai Zhao, przewodniczącego Regionalnego Sądu Ludowego TRA, na V sesji VI Zgromadzenia Ludowego TRA 20 maja 1997 roku.

Bai informował, że Wyższy Ludowy Sąd TRA „zdecydowanie wdrażał” decyzje Komitetu Centralnego i Komitetu Regionalnego Partii i „koordynował prowadzenie walki mocnego uderzenia z siłą grzmotu i szybkością błyskawicy”.

W 1996 roku sądy rozpatrzyły 2126 spraw karnych; 1726 osób zatrzymanych w 997 sprawach skazano już na pierwszej rozprawie. Według raportu, 60,8 procent skazanych (1049 osób) otrzymało kary od pięciu lat więzienia do dożywocia lub kary śmierci; 37,34 procent (645) – do pięciu lat więzienia. Nie ukarano 1,36 procent podsądnych (24 osoby), a 0,43 procent (osiem osób) uznano za niewinne.

W maju 1998 roku Bai przedstawił nowy raport, z którego wynikało, że w ciągu pięciu lat stanęło przed sądem 6291 osób. Uniewinniono 0,73 procent podsądnych. Ponad połowa skazanych otrzymała wyroki od pięciu lat więzienia do kary śmierci.

Represje rodzą opór

Nowe represje wywołały atmosferę lęku i powszechną niechęć. W różnych regionach Tybetu dochodziło do licznych protestów.

Według raportu Tibet Information Network, do 1993 roku areną protestów politycznych były 22 okręgi „Tybetańskiego Regionu Autonomicznego” i dziewięć okręgów spoza TRA. Po 1993 roku liczby

³⁰ Przemówienie z 1 stycznia 1998, cytowane przez Tibet Information Network; *News Review* nr 27, Londyn 1999.

te wzrosły, odpowiednio, do 31 (o 40 procent) i 21 (o 130 procent)³¹. W Lhasie liczba zatrzymanych zwiększyła się o 15 procent (z 500 do 600) i o 250 procent (ze 100 do 350) w innych regionach TRA.

Choć nie ma pełnych informacji na temat liczby aresztowań w regionach tybetańskich poza granicami TRA, dokumentacja TIN wydaje się reprezentatywna.

Rosnąca liczba więźniów politycznych zmusiła chińskie władze do rozbudowy więzień w Tybecie. W 1997 roku na północno-wschodnich rubieżach Lhasy zbudowano nowy areszt śledczy i ośrodek przesłuchań o zastrzonym rygorze. Zdaniem TIN, placówka ta przeznaczona jest dla osób, podejrzanych o ciężkie przestępstwa polityczne, i byłych przywódców, którym przydarzyły się „poważne błędy polityczne”. W 1998 roku rozbudowano również kompleksy więzienne Drapczy i Sangjip.

Fala chińskich represji wzmocniła ducha oporu nawet w więzieniach kryminalnych. Mnisi i mniszki, stanowiący większość więźniów politycznych, doskonale wiedzą, że po odbyciu wyroków nie będą mogli wrócić do klasztorów. Podobnie jak skazani świeccy, nie znajdują żadnej pracy i będą bezustannie inwigilowani przez policję i informatorów. Praktycznie nie mają żadnej przyszłości. Nie mogą też nie widzieć agonii tybetańskiej kultury, religii i tożsamości. Uczucie rozpaczki popycha ich do coraz bardziej desperackich czynów i podejmowania coraz większego ryzyka.

Prawo a realpolitik

W 1990 roku przewodniczący Wyższego Sądu Ludowego mówił: „Władza partii nad sądami jest gwarantem celowości orzekania”³². Wszelkie czyny i poglądy, które kłócą się z polityką Komunistycznej Partii Chin, wywołują represje. W takich sprawach zabezpieczenia i gwarancje prawne są fikcją.

Choć konstytucja i ustawy ChRL chronią podstawowe prawa człowieka, w praktyce gwarancje te są z reguły ignorowane. Trudno się więc dziwić, że Bai Zhao może chwalić się tak wysokim odsetkiem skazanych, gdy partia prowadzi kampanię, wymierzoną w tybetańskich patriotów.

W 1997 roku Pekin znowelizował kodeks postępowania karnego, by uczynić go znośniejszym dla społeczności międzynarodowej. Z kodeksu usunięto „zbrodnie kontrrewolucji”, zastępując je „przestępstwami przeciwko bezpieczeństwu państwa”, „działalnością wywrotową” i „usiłowaniem obalenia rządu”.

Nowa terminologia pozwala Chinom sprawniej odrzucać oskarżenia o gwałcenie praw człowieka, w niczym nie poprawiła jednak życia obywateli ChRL. Nowy artykuł 103, dotyczący organizowania, spiskowania i działania w celu podzielenia państwa, okazał się zmorą Tybetańczyków. Artykuły 102 i 106 zwiększają natomiast gamę kar, które można wymierzyć „separatystom”.

TIN zauważa, że „mimo usunięcia z kodeksu kategorii przestępstw „kontrrewolucyjnych”, ogólnie rzecz biorąc, w takich samych sprawach zapadają dziś w Tybecie wyroki wyższe, wydawane w trybie sądowym, a nie administracyjnym”³³.

Znowelizowany kodeks ogranicza okres zatrzymania bez postawienia zarzutów do 44 dni, ale w II części stwarza wiele możliwości przedłużenia takiego zatrzymania. Z kodeksu usunięto sześć form zatrzymań, w tym niesławną administracyjną „ochronę i śledztwo”, pozwalającą na arbitralne więzienie podejrzanych przez trzy miesiące, niemniej z Tybetu nadal napływają doniesienia o długotrwałych uwięzieniach administracyjnych.

Lawyers Committee for Human Rights stwierdza, że „największą słabością chińskiego systemu jest ogromna władza policji, pozwalająca na długotrwałe więzienie podejrzanych”³⁴.

Nowe oblicze tortur

³¹ Steve Marshall, *Hostile Elements: A Study of Political Imprisonment in Tibet: 1987-1998*, TIN, 1999.

³² *Tightening of Control*, op. cit.

³³ Steve Marshall, op. cit.

³⁴ Lawyers Committee for Human Rights, *Opening to Reforms? An Analysis of China's Revised Criminal Procedure Law*, 1996.

Tortury i nieludzkie traktowanie są codziennością więźniów i aresztów śledczych Tybetu. Towarzyszą całemu procesowi – od chwili zatrzymania, przez transport i śledztwo po odbywanie wyroku. W 1998 roku Amnesty International wyrażała zaniepokojenie z powodu powszechnego stosowania tortur, prowadzących nawet do zgonów, w więzieniach i obozach pracy Chin Ludowych³⁵. Według organizacji Physicians for Human Rights, częstotliwość stosowania tortur – obejmujących bicie, gwałty, rażenie elektrycznymi pałkami, długotrwałe głodzenie itd. – świadczy o tym, że tortury stanowią integralną część powszechnie stosowanego szablonu postępowania³⁶.

Inną formą nieludzkiego traktowania jest brak odpowiedniej pomocy medycznej dla więźniów i zatrzymanych. W 1999 roku amerykański Departament Stanu stwierdzał, że „brak odpowiedniej opieki lekarskiej jest nadal poważnym problemem, choć władze utrzymują, że więźniowie mają prawo do natychmiastowej pomocy, jeśli zapadną na zdrowiu”.

Artykuł 247 kodeksu karnego ChRL stanowi, że „przedstawiciele władzy sądowniczej, którzy wymuszają przyznanie się do winy torturami lub siłą zmuszają świadków do składania zeznań, podlegają karze do trzech lat więzienia”³⁷.

Przepisy takie nie mają jednak żadnego znaczenia, gdy w grę wchodzi kwestie polityczne. Tortury stosuje się, by wydobyć „przyznanie się do winy”, nazwiska „wspólników”, dane „wrogich organizacji” czy „zagranicznych podżegaczy”. International Rehabilitation Council for Torture Victims stwierdza, że tortury trwają nadal, choć wprowadzono przepisy (np. art. 14 ustawy o służbie więziennej), zakazujące wymuszania zeznań, stosowania kar cielesnych i maltretowania, bicia, poniżania i bierności, gdy robią to inni³⁸.

Tortury mają też złamać ducha więźniów i podporządkować ich partii. Trudno się więc dziwić, że na liście ofiar tortur są wszyscy więźniowie, którzy próbowali stawiać opór, recytować buddyjskie mantry, protestować przeciwko maltretowaniu współwięźniów, okazywać poparcie dla tybetańskiego rządu emigracyjnego i Jego Świątobliwości Dalajlamy czy opierać się „reedukacji politycznej”.

W maju 1998 roku – podczas wizyty w Tybecie delegacji Unii Europejskiej, złożonej z ambasadorów Wielkiej Brytanii, Austrii i Luksemburga – zamęczono na śmierć co najmniej dziesięcioro więźniów za wznoszenie haseł: „Niech żyje Dalajlama”, „Wolność dla Tybetu”. Karma Dała, przywódca demonstracji, został stracony. Wyroki pozostałych uczestników protestu podniesiono o cztery-pięć lat.

Z upływem czasu wypracowywano coraz bardziej wyrafinowane metody zadawania bólu. Tybetańskie Centrum Praw Człowieka i Demokracji udokumentowało i opisało liczne tortury, zadawane w więzieniach i aresztach Tybetu: zawieszanie za skrępowane kończyny, skuwanie rąk i nóg, rażenie prądem, wystawianie na skrajne temperatury, szczucie psami, gwałty, rażenie pałkami elektrycznymi najwrażliwszych części ciała np. genitaliów i ust, długotrwałe przetrzymywanie w karcercze, oddawanie moczu w usta ofiary, zmuszanie do oglądania filmów przedstawiających tortury, zmuszanie do długotrwałego stania, głodzenie, pozbawianie wody, snu itd.

Jednym z najważniejszych rezultatów międzynarodowych nacisków na Chiny jest zmniejszenie liczby egzekucji tybetańskich więźniów politycznych. W okresie politycznych napięć traceni są obecnie więźniowie kryminalni. W ten sposób Pekin zastrasza społeczeństwo, nie ryzykując potępienia na arenie międzynarodowej. Więźniowie polityczni nie są więc skazywani na śmierć, lecz poddawani długotrwałym torturom, które często kończą się zgonem lub kalectwem ofiary. Tybetańskie Centrum Praw Człowieka i Demokracji udokumentowało 69 zgonów więźniów – w więzieniach, aresztach lub zaraz po opuszczeniu ich murów – po 1987 roku. Wszyscy oni zginęli na skutek tortur.

Dekoracja propagandowa

³⁵ Amnesty International Report, 1998.

³⁶ Physicians for Human Rights, *Striking Hard: Torture in Tibet*, IRCT, nr 9/1a, czerwiec 1999.

³⁷ Kodeks przyjęto na drugim posiedzeniu V Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych 1 lipca 1979.

Znowelizowano go na piątym posiedzeniu VIII Zgromadzenia 14 marca 1997.

³⁸ International Rehabilitation Council for Torture Victims, *Torture in Tibet: 1949-1999*, 1999.

Nasilenie represji nie powstrzymało Pekinu przed opublikowaniem białej księgi, poświęconej swobodom religijnym i prawom człowieka w Tybecie. Władze chińskie najwyraźniej uznały, że najstosowniejszą reakcją na deptanie praw Tybetańczyków będzie uruchomienie maszyny propagandowej.

Coraz poważniejszy udział w gospodarce światowej sprawia, że Chiny przywiązują większą wagę do swego wizerunku za granicą. Niestety, ta nowa wrażliwość nie wyraża się łagodniejszym traktowaniem Tybetańczyków, lecz subtelniejszymi metodami opresji i gigantycznymi nakładami na propagandę zagraniczną.

III Forum zalecało zapraszanie do Tybetu „przyjaznych” dziennikarzy zagranicznych i włączanie ich głosów do chóru chińskich propagandystów. W ostatnich latach faktycznie zorganizowano wiele takich imprez. Zagraniczni goście mogli rozmawiać z przedstawicielami reżimu i marionetkami nowych panów Tybetu. Zwykłym Tybetańczykom nie wolno rozmawiać nawet z turystami, o dziennikarzach nie wspominając. Dziennikarze, którzy okazują sympatię sprawie Tybetu, nie mogą liczyć na uzyskanie niezbędnych zezwoleń. Chińscy przywódcy doskonale wiedzą, że póki lew nie znajdzie własnego historyka, księgi dżungli opiewać będą tylko męstwo myśliwych.

ROZWÓJ GOSPODARCZY JAKO NARZĘDZIE KONTROLI POLITYCZNEJ

Sposób, w jaki Chiny kierowały rozwojem Tybetu po rozpoczęciu okupacji w 1959 roku, nie ma nic wspólnego z wytycznymi Organizacji Narodów Zjednoczonych i normami międzynarodowymi. Chińska polityka „rozwoju za wszelką cenę” polega nie tylko na rabunkowym gospodarowaniu zasobami naturalnymi, ale i spycha Tybetańczyków na margines, zmieniając ich w obywateli drugiej kategorii w ich własnym kraju.

Rząd Chin uparcie chełpi się rozwojem Tybetu. W rzeczy samej, „rozwój” jest kluczem do interpretacji, mających tłumaczyć wkroczenie Chińczyków do Tybetu. Pięćdziesiąt lat chińskich rządów przedstawia się jako okres niebywałego rozwoju i kojenia rozlicznych cierpień Tybetańczyków³⁹.

Rząd Chin utrzymuje, że mimo problemów i trudności, sytuacja ciągle się poprawia, a nowe budowle, drogi, mosty, elektrownie wodne itd. są fundamentem szczęścia szerokich mas⁴⁰.

Pekin głosi, że „prymitywny i barbarzyński” Tybet „prekomunistyczny” jest dziś, pod „dobroczylnymi” rządami Chin, przeobrażany w Tybet „nowoczesny”. I, II i III Forum zaowocowały niezliczonymi budowlami dróg, elektrowni itd., które dramatycznie zmieniły oblicze Tybetu.

Za owymi zmianami kryje się przecież konsekwentna strategia, której głównym celem jest zasymilowanie Tybetu z innymi regionami Chińskiej Republiki Ludowej. Ten cel osiągnięto łącząc Tybet z chińskimi miastami, z których toczy się fala nowych osadników. Drugim celem Pekinu jest poprawianie wizerunku na arenie międzynarodowej i legitymizowanie chińskiej obecności w Tybecie: Chiny chełpią się każdym groszem, przekazanym na rozwój „prymitywnych nieużytków” Dachy Świata.

Pekin nigdy jednak nie wspominał, ile zarobił na grabieży skarbów tybetańskiej kultury w czasach rewolucji kulturalnej, wykarczowanych lasach i wyrastających jak grzyby po deszczu kopalniach. Zyski czerpane z naturalnych bogactw Tybetu – drewna, minerałów, ropy naftowej i produktów zwierzęcych – są znacznie wyższe, niż dotacje przeznaczane na jego „rozwój”.

Co więcej, rozwój gospodarczy jest dla Pekinu antidotum na tybetański „nacjonalizm” i metodą walki z „separatyzmem”. Rząd nie ukrywa, że „rozwój” ma stłumić opór Tybetańczyków.

Przed paroma miesiącami wiceprezydent Hu Jintao, który jest również członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego Komitetu Centralnego, powiedział: „Stały rozwój gospodarki Tybetu i inne osiągnięcia ostatnich lat stanowią integralną część naszych zabiegów o utrzymanie stabilizacji społecznej”⁴¹.

Jeśli wziąć pod uwagę, że Chiny miały pięćdziesiąt lat na rozwijanie Tybetu, nie mają się czym chwalić. Co więcej, negatywne skutki owego „rozwoju” znacznie przewyższają zyski⁴². Większość projektów wiąże się z przesiedlaniem do Tybetu nowych chińskich osadników, zwiększając kontrolę Pekinu nad Krainą Śniegów.

Podczas obrad III Forum premier Li Peng mówił o konieczności przyspieszenia rozwoju Tybetu. Chciał, by władze TRA zrozumiały, że „rozwój gospodarczy jest kluczem do stabilizacji”, i zalecał „podniesienie tempa reform oraz uprawianie [polityki większego] otwarcia”. Cały kraj miał entuzjastycznie popierać rozwój Tybetu, a Tybetańczycy dążyć do „samowystarczalności i poprawy infrastruktury, która jest fundamentem wzrostu gospodarczego”.

Po zamknięciu obrad III Forum komitet partii TRA zaczął pracować nad strategią rozwoju „zjednoczonego, bogatego, cywilizowanego i socjalistycznego Tybetu”⁴³.

III Forum zdecydowało, że: „wzrost gospodarczy w Tybecie zostanie utrzymany na poziomie 10 procent. Dzięki temu w roku 2000 PKB będzie dwukrotnie większy niż w roku 1993. Wzrost będzie więc

³⁹ *New Progress in Human Rights in the Tibet Autonomous Region*, Pekin, luty 1998.

⁴⁰ *50 Years of Progress in China's Human Rights*, Xinhua, 17 lutego 2000.

⁴¹ Xinhua, 7 marca 2000.

⁴² Ann Forbes i Carole McGranahan, *Developing Tibet? A Survey of International Development Projects, Cultural Survival*, The International Campaign for Tibet, 1992.

⁴³ *TIN New Review* nr 22, 8 listopada 1994.

wyższy niż sześć procent, osiągnęte w latach 1981-1993, oraz osiem-dziewięć procent w skali kraju. Jeśli idzie o zboże i ropę, Tybet będzie już samowystarczalny i zlikwiduje problem ubóstwa. Szerokie masy osiągną stosunkowo wysoką stopę życiową. (...) Gospodarka Tybetu rozwinie się na wielką skalę. Dwukrotnie wzrosną moce przerobowe. Wszystkie okręgi zostaną podłączone do sieci telefonicznej; 80 procent z możliwością prowadzenia rozmów zamiejscowych. W każdym okręgu stanie szkoła średnia, a w każdym mieście podstawowa. Dostęp do edukacji zyska 80 procent dzieci. Poprawi się sytuacja w dziedzinie opieki zdrowotnej, a radio i telewizja obejmą swym zasięgiem znaczną część kraju”.

Minęło sześć lat, a gospodarka wolnorynkowa nadal raczkuje. Choć rośnie produkcja, w tybetańskich miastach i wsiach straszy nędza. Zdając sobie sprawę z porażki, Chiny uruchomiły kolejny program walki z ubóstwem.

Drugie dno rozwoju

Pamiętając o losie Związku Radzieckiego i byłej Jugosławii, Chiny robią wszystko, by zakopać przepaść między bogatymi regionami wschodniego wybrzeża i pogrążoną w nędzy zachodnią częścią kraju. Inwestuje się w regiony zachodnie i ściąga tu nowych osadników.

Okrzyczany Program Rozwoju Ziem Zachodnich otrzymuje ogromne wsparcie Pekinu, chińskiej diaspory i inwestorów zagranicznych. Obecnym regionalnym planem pięcioletnim objęto niemal pięć i pół miliona kilometrów kwadratowych i trzysta milionów mieszkańców sześciu prowincji (Gansu, Guizhou, Qinghai, Shaanxi, Sichuan i Yunnan), trzech regionów autonomicznych (Ningxia, Tybet i Xinjiang) i jednego miasta (Chongqing).

20 marca 2000 *Dziennik Ludowy* donosił, że „rząd zainwestuje w tym roku 31 miliardów yuanów [3,7 miliarda USD] w rozbudowę infrastruktury regionów zachodnich”. W czerwcu rząd ujawnił listę 225 projektów (od rolniczych, po wyspecjalizowane technologie, turystykę i górnictwo), które uznano za priorytetowe i uprzywilejowane, by przyciągnąć zagraniczny kapitał, a media podawały, że „do końca maja bieżącego roku 349537 zagranicznych firm zainwestowało w Chinach zachodnich ponad 63,3 miliarda USD”⁴⁴.

Wśród wspomnianych 5,4 miliona kilometrów kwadratowych jest dwa i pół miliona terytoriów tybetańskich, należących do prowincji U-Cang, Kham i Amdo. Chen Kuiyuan mówił w marcu dziennikarzowi Renmin Ribao, że plan „rozwoju ziem zachodnich” stwarza „szansę” na większą eksploatację „tak naziemnych, jak podziemnych naturalnych zasobów Tybetu”. Jak już wspomniano, „rozwój” oznacza dla Tybetu i jego narodu li tylko opresję i kolonizację.

Chiny mogą podawać kolejne daty ostatecznego wyplenienia ubóstwa i zmodernizowania kraju, ale faktycznie idzie im o obrócenie Tybetańczyków w mniejszość w ich własnym kraju. Narzędziem do osiągnięcia tego celu jest masowe przenoszenie ludności pod transparentem „rozwoju gospodarczego”.

Na liście realizowanych w Tybecie projektów dominowały przedsięwzięcia na wielką skalę, takie jak budowa dróg, kolei, międzynarodowych portów lotniczych, gazociągów z Amdo (Qinghai) do Szanghaju i fabryk nawozów sztucznych, na które czekają chińscy rolnicy.

Nie ulega wątpliwości, że ukrytym celem owych projektów jest dalsza marginalizacja i sinizacja narodu tybetańskiego.

Skutki „walki z ubóstwem”

W lutym 2000 Chiny ogłosiły, że w ciągu roku rozprawią się z problemem ubóstwa w Tybecie. W tym samym lutym Pekin opublikował białą księgę na temat praw człowieka, w której dowodził, że 95 procent mieszkańców wsi ma „strawę i odzienie” i że „walka z problemem braku żywności i ubrań w całym kraju została zakończona sukcesem, a wszyscy mieszkańcy Chin cieszą się relatywnym dostatkiem”⁴⁵.

⁴⁴ *China Daily*, 23 czerwca 2000.

⁴⁵ *50 Years...*, op. cit.

Plan walki z ubóstwem w Tybecie zasadzał się na podniesieniu dochodów w pewnych regionach, co wyraźnie poprawiało statystyki, które, wyrwane z kontekstu, mogły świadczyć o poprawie sytuacji w dziedzinie opieki zdrowotnej, edukacji, wyżywienia, mieszkalnictwa, stopy życiowej itd. – innymi słowy, o rozwiązaniu problemu nędzy w Tybecie. Co gorsza, podniesienie statystycznych dochodów często wynikało z przejścia z wymiany barterowej do gospodarki rynkowej, która, w przeciwieństwie do barteru, wcale nie zaspokajała potrzeb Tybetańczyków.

Faktem jest, że ogromne połacie kraju pozostały całkowicie zaniedbane. To zaś każe pytać o dostęp do rozwoju i produkowanego w Tybecie majątku. Realizowane dziś w Tybecie wielkie przedsięwzięcia są zupełnie obce tradycyjnej gospodarce i stylowi życia rdzennych mieszkańców regionu.

Pekin widzi walkę z ubóstwem w kategoriach czysto monetarnych. Ostatnie statystyki pokazują ogromną przepaść między dochodami na wsi i w mieście. Tak czy owak, najważniejsze pytanie dotyczy sposobu, w jaki chińscy statystycy uzyskują podawane liczby. Pekin podaje, że w 1998 roku przeciętny tybetański chłop z TRA zarobił 1158 yuanów (144,75 USD); dochód mieszkańca miasta w TRA (gdzie zdecydowaną większość stanowią Chińczycy) oszacowano na 5400 yuanów (675 USD)⁴⁶.

Warto porównać te dane ze statystykami, dotyczącymi całych Chin. W tym samym okresie przeciętny chiński chłop zarobił 2162 yuany (270,25 USD) – czyli niemal dwa razy tyle co w TRA – a mieszkaniec miasta 5425 yuanów (678,125 USD)⁴⁷.

Niemal równe dochody w miastach odzwierciedlają strategię Chin, które koncentrują się na tybetańskich miastach. Chiny twierdzą, że w Tybecie żyje w ubóstwie tylko 110 tysięcy osób, ale z oficjalnych statystyk wynika, że tybetański chłop zarabia ledwie pół „dolara na głowę dziennie” – globalnego miernika nędzy.

Jak już wspomniano, sam dochód nie może świadczyć o faktycznej skali ubóstwa. Roczna średnia w ogóle pomija kwestie takie, jak dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji, okresowy charakter produkcji, rozdział między statystycznym dochodem a prawdziwą konsumpcją itd.

Trudno o dokładne statystyki, dotyczące Tybetańczyków, mieszkających poza granicami TRA (tzn. w prowincjach Gansu, Yunnan, Sichuan i Qinghai, obejmujących tybetański Kham i Amdo).

Wiele też wskazuje na to, że nierówności we współczesnym Tybecie nie sprowadzają się do podziału na miasto i wieś. W 1998 roku, na przykład, średni dochód chłopca z Amdo wzrósł do 1347 yuanów (168,38 USD), a pasterza do 2300 yuanów (287,5 USD)⁴⁸.

W 1997 roku Międzynarodowa Komisja Prawników orzekła, że siedemdziesiąt procent Tybetańczyków z TRA żyje poniżej progu ubóstwa.

W 1997 roku UNDP opublikował raport o Chinach, uznając TRA i inne tybetańskie terytoria za najuboższe regiony Chin Ludowych.

Jeśli spojrzeć na realizowane przez Chiny projekty walki z ubóstwem, to okaże się, że na przykład finansowany przez ONZ i wart pięć i pół miliona dolarów „program żywnościowy dla Amdo” koncentruje się na produkcji pszenicy – którą jedzą Chińczycy – a nie najważniejszego dla Tybetańczyków jęczmienia⁴⁹. W latach dziewięćdziesiątych, twierdzą autorzy raportu, „niemal wszyscy Tybetańczycy żyli w nędzy, właściwie nie korzystając z ogromnych chińskich inwestycji w infrastrukturę i nadbudowę”⁵⁰.

Choć Chiny chętnie się, że wygrały walkę z głodem, wiele wskazuje na to, że wielu Tybetańczyków codziennie walczy o przetrwanie. Od lat nic się właściwie nie zmienia, a wysokie podatki pozostają zmorą tybetańskich chłopów.

Dewastacja środowiska naturalnego

⁴⁶ Xinhua, 26 września 1999.

⁴⁷ *50 Years...*, op. cit.

⁴⁸ Por. Gabriel Lafitte, „Remaking the West: China's New Mass Campaign for Development of Western China” [w:] *Toworror's Tibet*, Dharamsala, 15 marca 2000.

⁴⁹ Międzynarodowa Komisja Prawników, *Tibet: Human Rights and the Rule of Law*, grudzień 1997.

⁵⁰ *Ibid.*

Chiński pęd do „rozwijania” Tybetu stanowi śmiertelne zagrożenie dla środowiska naturalnego. W ciągu czterdziestu lat okupacji Pekin zmierzył, zbadał, naniósł na mapy i doprowadził drogę do każdego zakątka Tybetu, który przedstawiał jakąś wartość finansową, by słać do Chin drewno, minerały, ropę naftową i produkty zwierzęce – zubażając tym samym Tybetańczyków i nieodwracalnie niszcząc środowisko naturalne Krainy Śniegów.

Tybet był niegdyś rajem flory i fauny, na którego straży stali ludzie, żyjący w harmonii z naturą. Dziś rozgrywa się tu prawdziwa tragedia.

Gwałtowna urbanizacja – oraz ogromne kopalnie, elektrownie i inne inwestycje na wielką skalę – pozbawia Tybetańczyków domów, a zwierzyńcę naturalnego środowiska. Skażenie rzek, karczowanie lasów, zagłada endemicznych gatunków, erozja, zmiany klimatyczne, składowanie radioaktywnych odpadów i bezmyślny rabunek bogactw naturalnych – wszystko to stanowi zagrożenie nie tylko dla Tybetu, ale dla całego regionu.

Chińska polityka rozwoju gospodarczego, industrializacji i przenoszenia ludności miała ogromny wpływ na rzeki i jeziora Tybetu. Sieć zapór wodnych w Amdo zmieniła bieg rzek i przyniosła katastrofalne skutki; karczowanie lasów odbiło się na górnym biegu Jangcy, Mekongu i Brahmaputrze, które mają źródła w Tybecie. Większość rzek Płaskowyżu skażona jest toksycznymi odpadami z chińskich kopalni.

Powodzie, do których doszło w sierpniu 1998 i 1999 roku, dotknęły 66 milionów ludzi, zabiły 3656 osób i spowodowały zniszczenia, szacowane na 37,5 miliarda dolarów. Chiny odstąpiły od ideologicznej zmyślenia, przyznając, że przyczyną powodzi było karczowanie lasów w górnym biegu Jangcy, i wydały zakaz wycinania drzew w tych regionach⁵¹. Zalesianie i ochronę środowiska w górnym biegu rzek Żółtej, Jangcy i Mekongu uznano wręcz za jeden z priorytetów w ostatniej wersji Planu Rozwoju Ziemi Zachodnich.

Chiny chcą być mocarstwem i członkiem Światowej Organizacji Handlu, muszą więc odgrywać rolę „przykładowego obywatela” społeczności międzynarodowej. „Dyplomacja ekologiczna” ma poprawić wizerunek Pekinu. Fakty są jednak takie, że Chiny nie mają żadnej wizji, polityki, ustawodawstwa i woli faktycznego chronienia środowiska. Wszystko wskazuje na to, że w XXI wieku będą nadal rozwijać gospodarkę za wszelką cenę – również środowiska naturalnego Tybetu.

Przenoszenie ludności

Integralną częścią realizowanej obecnie strategii demograficznej Chin jest zatrzymanie wzrostu populacji mniejszości z „zacofanych” regionów zachodnich⁵². Z właściwą swojej propagandzie bezwstydną, Pekin twierdzi, że „wzrost populacji na zachodzie, gdzie żyje większość mniejszości, mógłby zablokować rozwój regionu, w którym zaczyna brakować surowców, i zagrozić środowisku naturalnemu”. Jednocześnie stara się jednak ściągać na zachód – również do Tybetu – chińskich imigrantów, proponując im wyższe pensje i łagodniejszą politykę planowania rodziny (uzasadnianą, ma się rozumieć, niskim zaludnieniem w owych regionach).

Chińscy okupanci podejmowali wiele prób niszczenia tożsamości Tybetańczyków – czy to przemocą, czy to asymilacją. Przenoszenie ludności chińskiej do Tybetu służy właśnie zmienianiu i kontrolowaniu tybetańskiej kultury i tożsamości⁵³.

Zaraz po inwazji do Tybetu sprowadzano głównie urzędników i żołnierzy. W latach osiemdziesiątych Chiny postanowiły włączyć Tybet w struktury gospodarcze i społeczne. Od tego czasu rząd stara się przesiedlać do Tybetu chińskich chłopów, robotników i kupców⁵⁴.

⁵¹ *Tibet 2000: Environment and Development Issues*, op. cit.

⁵² „Chiny ograniczają liczbę urodzeń na zachodzie, ale chcą tam więcej ludzi”, AFP, 18 sierpnia 2000.

⁵³ TCPD, *Tibet: Tightening of Control, Annual Report 1999 Human Rights Violations in Tibet*, Dharamsala 2000.

⁵⁴ Tibetan Youth Congress, *Strangers in Their Own Country: Chinese Population Transfer in Tibet and its Impacts*, 1994.
Por. Tsewang Phuntso, *China's Development Policy in Tibet Since the Early 1950s*, DIIR, wrzesień 1999.

III Forum uznało, że proces ten należy przyspieszyć. Tybet miał odtąd skuteczniej zaspakajać gospodarcze potrzeby Chin. Sercem nowej strategii było „otwarcie drzwi Tybetu na inne regiony kraju i zachęcanie kupców, inwestorów, firmy i biznesmenów z Chin do prowadzenia w Tybecie różnych interesów”⁵⁵.

Obok coraz intensywniej przesiedlanych Chińczyków w Tybecie stacjonuje dwieście tysięcy chińskich żołnierzy⁵⁶. W latach czterdziestych na terenie Tybetu właściwie nie było Chińczyków⁵⁷; dziś jest ich więcej niż Tybetańczyków – „niemal siedem i pół miliona wobec sześciu milionów i stu tysięcy”⁵⁸.

Przenoszenie ludności chińskiej ma katastrofalne skutki dla Tybetańczyków. Zachęceni przez rząd osadnicy szukają posad w industrializującym się Tybecie, odbierając pracę Tybetańczykom. Ich obecność ma pomóc w zintegrowaniu gospodarki Tybetu – która w tej chwili jest już właściwie w ich rękach – z gospodarką Chin⁵⁹.

Chińscy osadnicy z miast nie mają nic wspólnego z Tybetańczykami z regionów wiejskich, na przykład koczownikami. Można tu mówić wręcz o segregacji.

Chiny podejmują wiele inicjatyw, by przesiedlać do Tybetu również ubogich Chińczyków. Choć Bank Światowy wstrzymał 40 milionów dolarów kredytu na Projekt Walki z Ubóstwem w Chinach Zachodnich, Pekin najwyraźniej zamierza sam sfinansować przesiedlenie 58 tysięcy Chińczyków do okręgu Dulan w Amdo.

Przenoszenie chińskiej ludności do Tybetu stanowi jedno z największych zagrożeń dla tybetańskiej kultury i tożsamości. Nadaje też kształt rozwojowi gospodarczemu. Dotacje Pekinu i większość inwestycji przeznaczone są przede wszystkim dla chińskiej społeczności, stanowiącej gwarant panowania nad Tybetem. Chińczyków widać w miastach, administracji, handlu i armii; są odseparowani od lwiej części społeczności tybetańskiej. Okrzyczane chińskie projekty, takie jak szosy, kopalnie i domy mieszkalne, realizowane są z myślą o osadnikach, celach militarnych i surowcach, które wywozi się z Tybetu. Rozwój gospodarczy i chińskie osadnictwo mają pomóc we wchłonięciu Tybetu przez ChRL.

Tybetańskie miasta są stopniowo sinizowane. Chińscy osadnicy odbierają Tybetańczykom ziemię, żywność i dobrą pracę. Tybetańczycy stają się mniejszością we własnym kraju i nie korzystają z dobrodziejstw rozwoju, którego dokonuje się w ich imieniu.

Nędza rozwoju

Słynny ekonomista i laureat Nagrody Nobla, Amartya Sen, powiada, że wolność jest koniecznym warunkiem rozwoju. Chiny „rozwijają” Tybet kosztem środowiska naturalnego i narodu tybetańskiego, który ma coraz mniejszy wpływ na to, co dzieje się w jego kraju.

Polityka, jaką uprawia Pekin, tworzy w Tybecie dwie gospodarki i dwie społeczności: miejską, bogatą – chińską, i wiejską, biedną, niedoinwestowaną – tybetańską. Rozziew między retoryką rozwoju a warunkami, w jakich naprawdę żyją ludzie, często maskuje się imponującymi liczbami i statystykami.

⁵⁵ Przemówienie Raidiego, przewodniczącego Stałego Komitetu Zgromadzenia Regionalnego, na forum VII Plenum VI Stałego Komitetu Partii TRA 5 września 1994, rozpowszechniane jako wewnętrzny „Dokument nr 5”. Cytat za: Tsewang Phuntso, op. cit.

⁵⁶ International Committee of Lawyers for Tibet oraz Unrepresented Nations and Peoples Organization, *The Case Concerning Tibet: Tibet's Sovereignty and the Tibetan People's Right to Self-Determination*, New Delhi, grudzień 1998.

⁵⁷ Ibid.

⁵⁸ International Committee of Lawyers for Tibet, *The Relationship Between Environmental Management and Human Rights in Tibet*, lipiec 1992: raport dla Specjalnego Sprawozdawcy ONZ ds. Praw Człowieka i Środowiska Naturalnego. Szacunki Tibet Support Group (UK), organizacji, która badała proces przenoszenia ludności chińskiej do Tybetu w 1995 roku, były nieco ostrożniejsze (i po raz kolejny dowiodły, że statystyki Pekinu nie są wiarygodne). Eksperti uznali, że w tradycyjnie tybetańskich regionach mieszka od pięciu do pięciu i pół miliona nie-Tybetańczyków. Chińskie statystyki mówią o 4,59 miliona Tybetańczyków. TSG UK, *New Majority: Chinese Population Transfer into Tibet*, Londyn 1995.

⁵⁹ Międzynarodowa Komisja Prawników, *Tibet: Human Rights...*, op. cit.

Rozwój Tybetu nie przyniósł pożytku Tybetańczykom, lecz dokonał się ich kosztem, z pogwałceniem ich praw socjalnych i gospodarczych.

Australijska (rządowa) Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego, którą Chiny wynajęły do dokonania ewaluacji inwestycji w Amdo, jasno wskazuje, dlaczego chińskie programy rozwoju nie przynoszą większości Tybetańczyków żadnego pożytku. Chiny, stwierdza Agencja, pompują pieniądze w wielkie przedsięwzięcia, nie zastanawiając się nad potrzebami biednych. Innymi słowy, biedni w żaden sposób nie uczestniczą w projektach walki z trapiącą ich nędzą. Nie ma też planów wychodzenia z ubóstwa. Chiny skupiają się wyłącznie na wielkich inwestycjach, a nie na projektach dla ubogich gospodarstw⁶⁰.

Wielkie, kosztowne projekty owocują tamami i szosami, które bezpośrednio nie podnoszą dochodów ludności lokalnej. Lwią część budżetu takich przedsięwzięć stanowią narzędzia, siła robocza, importowane z samych Chin materiały oraz koszty zarządzania. Na tej samej zasadzie regularne dotacje Pekinu podnoszą PKB, ale nie dochody najuboższych. Płace chińskich robotników kontraktowych stanowią część PKB, który niewzruszenie rośnie, gdy dotuje się nie-Tybetańczyków.

W chińskich dokumentach roi się od podobnych oświadczeń: „Produkt krajowy brutto Tybetańskiego Regionu Autonomicznego wynosił trzy miliardy yuanów w 1992 roku i 3,6 miliarda yuanów w roku 1993. W roku 1997 wynosił już 7,35 miliarda yuanów, czyli o 83,57 procent więcej niż w roku 1993, co daje roczny wzrost w wysokości 12,9 procent”⁶¹. Główny Urząd Statystyczny ChRL donosi, że w 1999 roku „PKB TRA osiągnął 10,335 miliarda yuanów, o 9,1 procent więcej niż w 1998, szósty rok z rzędu przewyższając średnią krajową”⁶². Cóż jednak z tego, skoro przeciętny Tybetańczyk nadal żyje w nędzy?

Skoro zmiany w Tybecie mają jakoby wyznaczać drogę do świetlanej przyszłości regionu, Pekin mógłby zainteresować się potrzebami Tybetańczyków, dla których przygotowuje swoje projekty. Tymczasem każdą krytyczną uwagę czy gest traktuje jako „odchylenie” lub przejaw „działalności separatystycznej”, sterowanej przez „klikę Dalaja”, która „usiłuje paraliżować postęp” – co nieuchronnie oznacza więzienie, a nawet śmierć.

Tybetański rząd emigracyjny nie chce „paraliżować postępu” – co więcej, niecierpliwie czeka na dobre wiadomości z Tybetu i faktyczną poprawę losu tybetańskich koczowników i chłopów. Publikując *Wskazówki dotyczące międzynarodowych programów rozwoju i inwestycji w Tybecie*, zachęcał wręcz zagranicznych inwestorów do udziału w systematycznym rozwoju Płaskowyżu Tybetańskiego.

Rząd emigracyjny ma nadzieję, że w przyszłości Tybetańczycy będą mogli faktycznie uczestniczyć w projektach, które zmieniają oblicze ich kraju, i zachować kontrolę nad własnymi zasobami naturalnymi. Tybetańczycy, mieszkający w Tybecie i poza jego granicami, witają z otwartymi ramionami każdy projekt, który daje im kontrolę, wiedzę i zatrudnienie oraz promuje tybetańską kulturę, język i tożsamość.

⁶⁰ The Australian Agency for International Development, *Qinghai Community Development Project: Project Implementation Document*, maj 1995.

⁶¹ „1999: A Golden Year”, *China's Tibet*, nr 10/1, 1999.

⁶² *Dziennik Ludowy*, 8 lutego 2000.

NOWA PROPAGANDA ZAGRANICZNA

Skąd nowa ofensywa w mediach?

Sprawa Tybetu najbardziej zaszkodziła wizerunkowi Chin na arenie międzynarodowej. Międzynarodowe media szukają informacji w Dharamsali, a Pekin musi się bronić.

Władze chińskie doskonale widzą tę bezradność. W 1993 roku, w rocznicę powstania narodowego z 10 marca 1959, w Pekinie spotkali się eksperci, by przygotować ofensywę propagandową, która pozwoliłaby Chinom odzyskać utracone terytoria.

W spotkaniu uczestniczył wiceminister propagandy Zeng Jian-hui, który przedstawił najważniejsze wytyczne. Rekomendacje ekspertów miały ogromny wpływ na decyzje III Forum, które obradowało w Pekinie rok później.

Ekspertsi uznali, że Pekin przegrywa wojnę propagandową o Tybet. Problemem, przed którym stali chińscy dygnitarze, były jednoznaczne doniesienia zachodnich mediów o tragedii Tybetu. Pekin zauważył, że przedstawiają one Chiny jako wielkiego, złego oprawcę Tybetu, podkopując wizerunek ChRL i narażając na ciągłe problemy chińskich dyplomatów.

Ekspertsi mieli przedstawić nowe pomysły, które pozwoliłyby opracować strategię, umożliwiającą odwrócenie tego negatywnego trendu.

Historia wojny na słowa

Prześledźmy historię wojny na słowa między ruchem tybetańskim a Pekinem, by zrozumieć, co stracili Chińczycy, a co zyskali Tybetańczycy. Najlepiej chyba ilustruje to rozmowa, którą przeprowadził Mao Zedong z Nikitą Chruszczowem po stłumieniu powstania w Tybecie w 1959 roku. Kiedy Mao skończył opowiadać o ostatnim ciosie, jaki świat socjalizmu zadał imperializmowi, Chruszczow miał spytać: „A co z Dalajlamą?”. „Uciekł”, odparł Mao takim tonem, jak gdyby chciał powiedzieć „baba z wozu...”. „No to przegraliście wojnę”, stwierdził Chruszczow.

Ta rozmowa oddaje klimat mitów i legend epoki zimnej wojny, ale przede wszystkim świadczy o tym, jak bardzo słyszalni stali się tybetańscy uchodźcy i jak potrafili zjednać sobie światową opinię publiczną.

Kiedy Armia Ludowo-Wyzwoleńcza wkraczała na teren Płaskowyżu Tybetańskiego, Chiny były nową latarnią morską socjalistycznego świata – zwłaszcza dla państw, które cierpiały w jarzmie kolonializmu. Światowe media niemal nie interesowały się izolowanym, nieobecnym na arenie międzynarodowej Tybetem. Jeśli już coś pisano, było to bardzo dalekie od prawdy i faktów.

Machina propagandowa Chin Ludowych niezmiernie informowała o „wyzwoleniu” deptynych przez wieki „chłopów pańszczyźnianych” i „niewolników”. Tych, którzy opierali się inwazji, nazywała „psami łańcuchowymi kapitalistów”, usiłujących zniszczyć obóz socjalistyczny. Tybet stał się jednym z klocków zimnej wojny: państwa socjalistyczne milczały. Chiny mogły mówić światu to, co chciały – i często padało to na podatny grunt. Tybetańczycy nie mieli głosu.

Informacyjny monopol Chin utwierdzili lewicujący dziennikarze i pisarze, sławiący raj nowego, socjalistycznego Tybetu. Lawinę publikacji tego rodzaju zapoczątkował *Timely Rain* Romy i Stuarta Gelderów, a zakończyła *Lhasa: the Open City* Han Suyina, który namalował różowy obraz postępowego, socjalistycznego Tybetu.

Wszyscy ci pisarze nie wspomnieli słowem o zniszczeniach, jakie przyniosły Tybetowi „demokratyczne reformy”, kampania „wielkiego skoku” i rewolucja kulturalna. Dla świata były one historyczną białą plamą. Relacje uciekających z kraju Tybetańczyków, którzy opisywali zbrodnie na narodzie tybetańskim, uznawano za „typowe opowieści uchodźców”, wymyślających koszmarnie historie, by uzyskać azyl.

Chiny całkowicie kontrolowały Tybet i odniosły sukces propagandowy. Społeczność międzynarodowa szybko zapomniała o inwazji, a okupację uznano za „wyzwolenie” mas pracujących. Krótko mówiąc, sprawa Tybetu przestała istnieć. Wysiłki społeczności emigracyjnej, która usiłowała przypominać o losie Tybetu, nazywano nawet „próbami reanimowania zdechłego jaka”.

Nie trwało to jednak wiecznie. Nowe zainteresowanie Tybetem zrodziło się przede wszystkim z podróży Jego Świątobliwości Dalajamy, który w 1979 roku zaczął składać wizyty w różnych państwach i przedstawiać tybetańską wersję wydarzeń. Jego osobowość i szczerść natychmiast zjednały mu wielu wpływowych przyjaciół i sojuszników. Determinacja i odwaga Tybetańczyków oraz wytrwała praca tybetańskiego rządu na wychodźstwie przynosiła pierwsze rezultaty. Ludzie zafascynowani buddyzmem tybetańskim zaczęli interesować się polityczną sytuacją Tybetu i okazywać mu poparcie.

Na początku lat osiemdziesiątych liberalizujące się Chiny otworzyły Tybet dla pierwszych turystów zagranicznych. To, co zobaczyli, sprawiło, że po powrocie do domu wielu zakładało organizacje, popierające Tybet, i niezmordowanie informowało media o tragedii narodu tybetańskiego.

Oficjalne delegacje z Dharamsali, które wpuszczano do Tybetu w latach 1979-1985, przywoziły zdjęcia i filmy, ukazujące straszliwe zniszczenia, nędzę i głębię oddania Tybetańczyków dla Jego Świątobliwości Dalajamy.

W tym samym czasie ukazała się książka, zatytułowana *In Exile from the Land of Snows*, która zasadniczo zmieniła poglądy na temat sytuacji w Tybecie. John Avedon jako pierwszy opisał powstanie przeciwko chińskim rządóm w Tybecie, koszmar rewolucji kulturalnej, więzień i obozów pracy oraz potęgę ducha oporu Tybetańczyków.

Ruszyła lawina publikacji, odzwierciedlających zafascynowanie Zachodu Tybetem. Nowej mody nie mógł nie zauważyć Hollywood. Wyprodukowano *Siedem lat w Tybecie* i *Kundun*, które pokazywały Tybet sprzed chińskiej inwazji i dotarły do milionów widzów na całym świecie.

Pod koniec lat osiemdziesiątych powstała organizacja, monitorująca sytuację w Tybecie i podająca niezwykle precyzyjne informacje – londyńska Tibet Information Network, która pomogła światu zrozumieć, co dzieje się na Dachy Świata. Na początku lat dziewięćdziesiątych Kongres USA przyjął ustawę, powołującą tybetańskojęzyczny serwis Radia Wolna Azja i Głos Tybetu. Audycje tych rozgłośni docierają codziennie do Tybetańczyków, którzy nazywają je „lekarstwem dla chorego człowieka”.

Uczyć się od Dharamsali

Chińscy eksperci, którzy zebrali się w Pekinie w marcu 1993 roku, mieli więc ustalić, co pozwoliło tybetańskiej diasporze sprzątnąć światową opinię publiczną przed nosa Pekinu, oraz przedstawić strategię, która pozwoli ją odzyskać. Z typowo chińską logiką sięgnęli po klasyczną *Sztukę wojny* Sun Tzu, który radził: „Poznaj swego wroga”, i zaczęli od analizy strategii tybetańskich uchodźców.

Szczególne zaniepokojenie Pekinu wywoływał fakt, że tybetańskiej diasporze udało się „umiędzynarodowić sprawę Tybetu”. Poparcie dla prowadzenia walki bez przemocy okazało się tak silne, że władze chińskie uprzytomniły sobie, iż nie osiągną własnych celów bez przychylności międzynarodowej opinii publicznej.

„Walkę z kliką Dalaja i zagranicznymi wrogimi siłami prowadzi się przede wszystkim środkami propagandowymi. Szczególną rolę odgrywa tu propaganda zagraniczna. (...) Z szerszej perspektywy, propaganda dotycząca Tybetu odciska się nie tylko na nim, ale na całym wizerunku Chin i międzynarodowym klimacie wokół reform, polityki otwarcia i modernizacji całego kraju”⁶³.

Chińscy dygnitarze, wracając do retoryki zimnej wojny, wskazali trzy główne problemy: klikę Dalaja, wrogie zachodnie siły oraz zagranicznych dziennikarzy, i uznali, że z całą pewnością są one w zmwowie, której celem jest destabilizacja Chin.

⁶³ Tenzin, zastępca sekretarza TRA [w:] *China's Public Relations Strategy on Tibet* – tajnym dokumencie pekińskiego Departamentu Propagandy, opublikowanym przez International Campaign for Tibet, Waszyngton, 1993.

Zalecili też zabieganie o sympatię Tybetańczyków mieszkających za granicą – w celu izolacji tybetańskich struktur z Dalajlamą na czele i wzmocnienie propagandy w samym Tybecie.

Oficjalne uznanie Jego Świątobliwości Dalajlamy za „problem” oznaczało ważną zmianę strategii. Nawet gdy pod koniec lat osiemdziesiątych przez Lhasę przetaczały się ogromne demonstracje, Chiny unikały otwartego krytykowania Dalajlamy. Teraz miało się to zmienić. Nowa polityka miała polegać na podkopywaniu wiarygodności Dalajlamy nie tylko jako duchowego przywódcy i politycznego rzecznika Tybetańczyków, ale i międzynarodowego autorytetu, zabierającego głos w sprawach tego świata.

„Po czwarte – mówił Zeng Jian-hui – nadal uprawiają dwulicową strategię. Z jednej strony, [Dalaj] nazywa się „działaczem na rzecz praw człowieka” i „pokoju na świecie” oraz opowiada za „niestosowaniem przemocy”, z drugiej – potajemnie wywołuje zamieszki. Nasi propagandyści mają publikować za granicą artykuły, które to obnażą”⁶⁴.

Zaniepokojenie Pekinu

III Forum, które obradowało w 1994 roku, przyjęło wiele zaleceń specjalistów od propagandy. Po powrocie do Lhasy Raidi szczegółowo omawiał wszystkie kwestie, które szkodzą wizerunkowi Pekinu. „Atakując klikę Dalaję, musimy zabiegać o poparcie ludzi. (...) Musimy stopniowo zmieniać wizerunek, jaki powstał za granicą – lepszym planowaniem i przewidywaniem, skuteczniejszą propagandą zagraniczną i dobrą taktyką. Trzeba trwać przy propagandzie, ukazującej, że Tybet stanowi część Chin. (...) Musimy pokazać prawdziwe oblicze klikę Dalaję i niewolniczego systemu starego Tybetu. (...) Państwa zachodnie wspierają klikę Dalaję i wykorzystują tzw. „kwestię Tybetu” do wtrącania się w wewnętrzne sprawy naszego państwa. Musimy ciężko pracować, by odebrać im nadzieje na umiędzynarodowienie sprawy Tybetu”⁶⁵.

Szczególny niepokój Pekinu wywołuje rosnące poparcie dla Tybetu, do którego odnosi się określenie „wrogie siły zachodnie”, świadczące nie tylko o upodobaniu chińskich komunistów do obraźliwych sformułowań, ale przede wszystkim o zdenerwowaniu, jakie wywołuje w ChRL międzynarodowy ruch na rzecz Tybetu.

„Wrogie siły zachodnie” odnoszą się do wszystkiego: od osób prywatnych po parlamenty, organizacje praw człowieka, organizacje pozarządowe i rządy, głoszące za wniesieniem potępiającej Chiny rezolucji na forum Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie.

Pekin uznał, że cel propagandy znajduje się za granicą. W 1993 roku eksperci zalecali: „Żywą, interesującą propagandę, dotyczącą suwerenności i praw człowieka, należy prowadzić na wielu płaszczyznach. Za granicą muszą lepiej rozumieć sprawę Tybetu (...) byśmy mogli przeciwdziałać wpływom klikę Dalaję i atakujących nas wrogich sił zachodnich. Musimy zdobyć poparcie i sympatię za granicą”⁶⁶.

Pekin wziął to sobie do serca i zaczął zapraszać do Tybetu zastępy parlamentarzystów, urzędników ONZ, zagranicznych dziennikarzy, przywódców i biznesmenów. W latach 1997-1999 Tybet odwiedziło ponad dwadzieścia oficjalnych delegacji⁶⁷. Chiny nie zdołały jednak ukryć swoich zbrodni. W maju 1998 roku, podczas wizyty „trójki” Unii Europejskiej, doszło do protestów w lhaskim więzieniu Drapczy, które uprzytomniły światu, jak bardzo pogorszyła się sytuacja w Tybecie. Reakcja strażników była prosta: dziesięcioro więźniów zamęczono na śmierć, a przywódcę demonstracji stracono.

Chinom udaje się przecież wpływać na niektórych gości. We wrześniu 1999 roku, na przykład, australijski poseł Garry Nehl powiedział dziennikarzom po powrocie z Tybetu: „Nie widziałem żadnych blokad ani posterunków, które świadczyłyby o ograniczaniu swobody podróżowania. Nikt nie

⁶⁴ *Ibid.*

⁶⁵ 5 września 1994, doroczne spotkanie Komitetu Partii TRA w Lhasie. Por. *Odcinanie głowy węża...*, op. cit.

⁶⁶ *China's Public Relations Strategy...*, op. cit.

⁶⁷ Kalon Tempa Tsering, „Tibetan Stake in China-West Relations”, *Tibetan Bulletin*, listopad-grudzień 1999.

przeszkadzał mieszkańcom Lhasy w odwiedzaniu klasztorów i świątyń. Widziałem wielu pielgrzymów z młynkami modlitewnymi, którzy składali pokłony i recytowali modlitwy”⁶⁸.

Chinom najbardziej zależy jednak na dziennikarzach, którzy propagowaliby chińską wersję historii Tybetu. Pod tym akuratem względem chińskie dokumenty są zaskakująco szczere: „Musimy bardziej pracować nad propagandą zagraniczną. (...) Powinniśmy podejść do tego z wyobraźnią. Zapraszamy do Tybetu zagranicznych gości i dziennikarzy i starajmy się, by to oni wykonywali za nas propagandową robotę za granicą, delikatnie zmieniając ich zdanie na temat tego, co zobaczyli na własne oczy w Tybecie”⁶⁹.

W tej chwili Chiny z coraz większym wigorem realizują strategię z 1993 roku. 3 września 2000 *Dziennik Ludowy*, oficjalny organ Pekinu, informował o wizycie zagranicznych dziennikarzy w Lhasie. Artykuł nosił tytuł: „Tybet wita obiektywnych dziennikarzy zagranicznych” i cytuje Raidiego: „Dalajlama pod płaszczykiem religii prowadzi działalność separatystyczną. Jego kłamstwa i hipokryzja klóć się z doktryną buddyzmu”. Tajscy dziennikarze, jak się dowiadujemy, mieli zgodzić się z lhaskim aparatchykiem. Tulaya Sirikulpipatana odpowiedział: „Celem Dalajlamy jest powrót do systemu niewolniczego [sic], a więc idzie on pod prąd historii”.

W lipcu 2000 Chiny zaprosiły N. Rama, redaktora tygodnika *Frontline* z Chennai w Indiach, do spędzenia tygodnia w Tybecie. Wizyta zaowocowała trzydziestosześcioronnicowym streszczeniem chińskich materiałów propagandowych, które opublikował w numerze z 15 września. W sposób dość nietypowy dla zawodowych dziennikarzy swoją stronniczość ujawnia już w pierwszym zdaniu, w którym przedstawia się jako Hinduś, „nie mający cienia sympatii dla separatystycznych, rewanżystowskich i przestarzałych poglądów Dalajlamy”⁷⁰.

7 września 2000 China News Agency z Tajpej poinformowała o wyjeździe siedemnastoosobowej „misji dziennikarskiej” do Tybetu. W Cengdu, stolicy Sichuanu, dołączyli do niej dziennikarze z Chin Ludowych. Ponad czterdziestu reporterów z różnych agencji, stacji telewizyjnych i radiowych „z obu stron Cieśniny Tajwańskiej” miało spędzić w Tybecie dziesięć dni.

Agencja podała, że po raz pierwszy pozwolono tajwańskim dziennikarzom na pracę w Tybecie: „Źródła kontynentalne informują, że wizyta stanowi część programu Pekinu, którego celem jest nagłaśnianie postępu, jakiego dokonano na polu kultury, gospodarki i praw człowieka w ciągu półwiecza komunistycznych rządów w Tybecie”.

W Lhasie dziennikarze spotkali się z Raidim, który wydaje się pełnić ostatnio rolę rzecznika TRA. Raidi powtórzył stary refren: „Stanowczo sprzeciwiamy się ludziom, grupom i państwom, które mieszają się w wewnętrzne sprawy Chin, posługując się kliką Dalaję lub tzw. sprawą Tybetu”⁷¹.

Ta wycieczka na – wrocie w końcu terytorium – jest kolejnym rezultatem burzy mózgow z 1993 roku: „W tym roku, po głębokim namyśle i szczegółowej analizie, wskażemy odpowiedni moment na zorganizowanie w Tybecie wizyty zagranicznych dziennikarzy z Hongkongu, Makau i Tajwanu”⁷².

Chiny próbują zdominować światowy rynek informacji. 8 września 2000 pekińskie biuro AFP podało, że Pekin będzie nadawać dwudziestoczworogodzinny serwis informacyjny w języku angielskim, obejmujący swoim zasięgiem 98 procent powierzchni świata. CCTV 9 rozpocznie nadawanie w wigilię 51. rocznicy utworzenia ChRL, przypadającej 1 października 2000. Nowy kanał ma być wyzwaniem dla BBC i CNN.

Mózgiem nowej strategii jest Zhao Qizheng, fizyk z Szanghaju, którego ściągnięto do Pekinu w 1998 roku i postawiono na czele Biura Informacji Rady Państwa – a więc główny propagandysta ChRL⁷³. Zhao dwukrotnie zwiększył liczbę konferencji prasowych i wezwał dygnitarzy do lepszej współpracy z mediami. To on kreował nowy wizerunek prezydenta Jiang Zemina. Podczas ostatniej wizyty Jianga w Nowym Jorku Zhao wszedł do paszczy lwa i rozmawiał z ponad setką dziennikarzy w

⁶⁸ *Australia Tibet Council News*, październik 1999.

⁶⁹ *China's Public Relations Strategy...*, op. cit.

⁷⁰ *Frontline*, 15 września 2000.

⁷¹ *Dziennik Ludowy*, 14 września 2000.

⁷² *China's Public Relations Strategy...*, op. cit.

⁷³ *Asiaweek*, 22 września 2000.

National Press Club, gdzie pytał retorycznie: „Dlaczego najważniejsze amerykańskie media są przeciw Chinom? Dlaczego Stany Zjednoczone mieszają się w sprawy, dotyczące chińskiego Tajwanu, Tybetu i religii?”⁷⁴.

Mimo wysiłków Zhao Qizhenga, który cieszy się poparciem potężnego chińskiego lobby, prestiżowej firmy Hill and Knowlton oraz Henry Kissingera, Chiny nie zjedną sobie wolnych mediów, dopóki będą krajem totalitarnym i monopartyjnym.

Zamiast wymyślać nowe strategie propagandowe, Pekin powinien po prostu poprawić los Tybetańczyków. W ten sposób zbuduje sobie wspaniały wizerunek, na który zasługuje chiński naród.

⁷⁴ *Ibid.*

PODSUMOWANIE

Pogłębia się przepaść między kampaniami represji w Tybecie a propagandowym wizerunkiem, jaki malują Chiny, by owe represje ukryć. Im więcej represji, tym bardziej gorączkowe stają się zabiegi oficjalnej propagandy, której jedynym celem – w tym kolejnych białych ksiąg – jest odwrócenie uwagi, w kraju i za granicą, od najważniejszego celu ChRL w Tybecie: zniszczenia odrębnej tożsamości kulturowej i narodowej Tybetańczyków. Pekin produkuje setki kłamstw, by ukryć przed światem jedną prostą prawdę.

Innym ważnym elementem polityki Chin, który ujawniają nasze analizy, jest absolutny brak zainteresowania negocjacjami z Dharamsalą. Wszelkie gesty, mające świadczyć o gotowości do podjęcia rozmów, są tylko grą na zwłokę. Tybetańczykom udało się zdobyć tajny dokument, który nie zostawia co do tego cienia wątpliwości. Jeden z najwyższych dostojników ChRL powiada: „Nie potrzebujemy dialogu z Dalajlamą. Jego powrót do Chin oznaczałby wielkie ryzyko destabilizacji. Utracilibyśmy kontrolę nad Tybetem. Dalajlama jest już stary. Pożyje najwyżej dziesięć lat. Kiedy umrze, problem Tybetu rozwiąże się raz na zawsze. Musimy więc zrobić wszystko, by nie dopuścić do jego powrotu”⁷⁵.

Obsesja chińskich dygnitarzy na punkcie Dalajlamy bierze się niewątpliwie z jego rosnących wpływów wśród samych Chińczyków. Najlepiej świadczy o tym reakcja władz na słowa Jego Świątobliwości Dalajlamy, który, podczas wizyty na Tajwanie w 1997 roku, wyraził pragnienie odbycia pielgrzymki na chińską Górę Wuati Shan, która dla buddystów jest siedzibą Bodhisattwy Mandzińskiego, uosobienia mądrości buddów. Pekin odrzucił tę prośbę, stwierdzając, że nawet jedna, krótka wizyta Dalajlamy „doprowadzi Tybetańczyków i Mongołów do szaleństwa”. Władze ChRL uznały, że Dalajlama mógłby przyciągnąć działaczy na rzecz praw człowieka, wyznawców innych religii czy, po prostu, niezadowolonych i wywołać „podniecenie”, którego nie dałoby się opanować. To zaś miałoby trudne do przewidzenia konsekwencje polityczne.

Pekin nie chce więc kontaktów z Dalajlamą. Próby rozwiązania problemu Tybetu bez jego udziału są błędem, wyrastającym ze strachu i paranoi, a nie rzeczowej analizy sytuacji i uczuć Tybetańczyków. Do tej pory Jego Świątobliwość Dalajlama potrafił uspakajać radykałów ruchu tybetańskiego. Ignorując go, Chiny skazują się na stawienie czoła znacznie radykalniejszym działaczom. „Wszystko sprowadza się do tego – pisał Melvyn C. Goldstein – że Tybetańczycy nie będą się biernie przyglądać, jak Pekin bezkarnie zmienia ich ojczyznę. Z połączenia nacjonalizmu, gniewu i rozpaczki powstaje bardzo wybuchowa mieszanka, a zarówno w Tybecie, jak i poza jego granicami są ludzie, którzy chętnie sięgną po przemoc. (...) Celem tej strategii nie będzie wyparcie Chin z Tybetu, ale wymuszenie na Pekinie bardziej pojednawczego stanowiska. Jeśli się to uda, Chinom grozi destabilizacja, ale nawet sukces częściowy oznaczać będzie załamanie turystyki i zagranicznych inwestycji, zagrożenie dla wszystkich nie-Tybetańczyków oraz większe zainteresowanie światowej opinii publicznej. Innymi słowy, obnaży bezskuteczność polityki twardej ręki i pokaże, że nie można ignorować Tybetańczyków”⁷⁶.

Nawet jeśli tybetański nacjonalizm nie wymknie się spod kontroli, strategia przedstawiania Jego Świątobliwości Dalajlamy jako śmiertelnego wroga narodu chińskiego nie zda się na nic w obliczu narastającego nacjonalizmu chińskiego. Pekin chce trzymać swych obywateli w klatce systemu jednopartyjnego, podczas gdy w cyberprzestrzeni uprawiają oni demokrację, korzystając z dobrodziejstw pluralizmu idei i inspiracji. Władcy ChRL mogą przedstawiać Dalajlamę w najgorszym świetle i ograniczać dostęp do Internetu, ale nie zapanują już nad umysłami obywateli.

Widząc w Dalajlamie wroga, Chiny odbierają sobie sympatię świata i własnych obywateli, która jest niezbędna do utrzymania stabilizacji i rozwoju.

⁷⁵ Tajny dokument, cytowany przez niezależną gazetę tybetańską; *Tibet Times*, 31 sierpnia 1999.

⁷⁶ Melvyn C. Goldstein, „The Dalai Lama's Dilemma”, *Foreign Affairs*, Nowy Jork, styczeń-luty 1998.

Błędem jest również zakładanie, że czas pracuje dla Pekinu i że należy odwlekać negocjacje do śmierci Dalajlamy. Uznając, że problem Tybetu sprowadza się do problemu osoby Dalajlamy, Pekin zamyka oczy na aspiracje całego narodu i siłę jego wiary, która po śmierci Dalajlamy może eksplodować z nieprzewidywalną siłą i nieprzewidywalnymi skutkami dla Chin i Tybetu.

Dlatego też „Dalajlama będzie kluczem do każdego kompromisu”⁷⁷. Jiang Zemin i jego towarzysze muszą być mężami stanu, a nie politykami, rozpacziwie utrzymującymi bezkształtną koalicję. Przystępując do poważnych negocjacji z Dalajlamą znajdą rozwiązanie, które zadowoli obie strony, i zapewnią Tybetowi miejsce w granicach stabilnych, dostatnich Chin. Przyniesie to także wiele zysków na arenie międzynarodowej, gdyż mieszkańcy Tajwanu i Xinjiangu zobaczą Pekin w nowym świetle.

⁷⁷ *Ibid.*